

W NUMERZE m. in.: Wszystko o podatkach — redakcyjny dyżur (str. 3) ● Konfrontacje w gminie Dubiecko (str. 5) ● Czyje one są? (str. 7) ● Pechowa księgarnia (str. 9) ● Kto nie chce jeść mięsa? (str. 10) ● Ciuchy-rynek (str. 11)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 16 (1112)

19 KWIETNIA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Mit na smietniku

Protesty i strajki chłopskie, jakie miały miejsce na terenie kilku województw Polski południowo-wschodniej, nie zalamaly rynku żywnościowego, choć na pewno nim wstrząsnęły. Nie o to zresztą chodziło, by wywołać głód w miastach, lecz by uprzytomnić komu się tylko da, że wiele spraw żywotnie dotyczących naszego rolnictwa trzeba radykalnie i jak najszybciej zmienić.

Jak domek z kart runął obrazek wsi spokojnej, beztrudnej i wesołej, okazało się też, że to wcale nie jest tak, iż „chłop śpi, a jemu rośnie”, wyszło na jaw, że względny dostatek zdobywany jest codzienną, kilkunastogodzinną, wyniszczającą zdrowie harówką. Ziemia, roślina i zwierzę nie pozwolą się oszukać, a każde ich zaniedbanie odbije się na plonach lub wynikach hodowli. W gospodarstwie nie można się powaloknić tak, by tylko dzień zleciał. Tu nie ma pensji wypłacanej w myśl zasady: czy się stoi, czy się leży...

Jeśli na dodatek środki do produkcji kupować trzeba po cenach umownych a wytworzone towary sprzedawać po urzędowych, jeśli treść tzw. uchwały górskiej stanowi zaprzeczenie sprawiedliwości społecznej jeśli dodać do tego haracz dla PZU — tych „jeśli” było dotychczas wiele, bardzo wiele — wówczas trudno się dziwić, że stało się tak, jak się stało.

Na szczęście jednak, powoli, ale systematycznie niezłoty i rachityczne przepisy oraz zarządzenia ulegają likwidacji. Ludziom wydaje się, że proces ten idzie naprzód zbyt wolno. Niecierpliwą się i zżymają a w ogromnej większości — może jeszcze skrycie i nieśmiało — ale liczą na to, że rządowi Rakowskiego wreszcie się uda...

RED.

Kto RAZ TRAFIŁ DO TEGO DOMU, POZOSTAJE JUŻ W NIM NA ZAWSZE, DO KOŃCA ŻYCIA.

I ma szczęście, że mógł się tam znaleźć. Tam, gdzie w bezkresie swej nieświadomej często tragedii, traktowany jest z godnością przynależną człowiekowi. Z godnością, jakiej często nie znalazłby nawet wśród najbliższych.

PAŃSTWOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ dla DOROSŁYCH w MOSZCZANACH k. Jarosławia przeznaczony jest dla kobiet. Przebywa tam obecnie ponad 200 pensjonariuszek cierpiących na ciężkie schorzenia psychiczne bądź niedorozwój umysłowy. Trafiły tu kobiety różnych zawodów i z różnych środowisk, o różnym wykształceniu. Choroba nie wybiera...

Tutaj stwarza się tylko pozory normalnego życia, a stworzenie czegoś takiego wymaga nadludzkiego wysiłku nielicznego personelu.

— Główny ciężar tej pracy — mówi dyrektorka placówki **ZDZISŁAWA WYGNANIEC** — spoczywa na ośmiu pielęgniarkach, którymi są siostry zakonne. — I dodaje, że nigdy nie zgodziłaby się objąć tej funkcji, gdyby tych sióstr tu nie było. Pomaga im 29 salowych i pięć opiekunek. To osoby świeckie.

Jest oczywiście niezbędny personel techniczny, obsługujący m. in. kuchnię, pralnię i kotłownię, a także administracyjny. Zakonnice jednakże są tego domu filarem.

Na ryczałtach pracuje ponadto troje lekarzy — psychiatra, internista i stomatolog.

Każdy, kto odwiedzi ten dom, musi być wstrząśnięty ogromem ludzkiego nieszczęścia. I każdy też wyraża swój podzw dla serca, jakie wkłada się tam w utrzymanie nieskazitelnej wręcz czystości i porządku, co w tego typu placówce — przy tej ilości personelu i pensjonariuszek — wydaje się prawie niemożliwe. Świadczą o tym także wpisy do księgi kontrolnej, w której nikt prawie nie poprzestał na suchej, urzędowej opinii, lecz dodawał zawsze słowa najwyższego uznania — poczynając od kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, kończąc na nader wymagających pracowników sanepidu.

Jedne przykute do łóżek, wymagające opieki większej, od niemowląt. Trzeba je umyć, ubrać, oprąć, nakarmić. Inne ukryte w kątach sal lub chodzący po korytarzach, jakby nieobecne dla świata i ludzi.



Te, bardziej sprawne, poddawane są tzw. terapii zajęciowej — szydełkują, wyszywają, pomagają w prostych pracach porządkowych lub w pomocniczym gospodarstwie. W słotny, kwietniowy dzień, kiedy nie można wyjść do ogrodu, tłoczno jest w świetlicach, gdzie na telewizyjnych ekranach pokazywana jest właśnie jakaś filmowa komedia. Patrzą na ten filmowy świat oczami, w których maluje się na przemian jakaś złudna radość i cierpienie.

Niektóre wydają się szczęśliwe, choć u wielu z nich cielesna powłoka sprawia przygnębiające wrażenie. Inne, jakby umarłe za życia, kołyszą się w jakimś letargicznym tańcu, wydając dźwięki niepodobne do ludzkich. Nad nimi zaś, pozostała jeszcze po Wielkanocy, gazetka ścienna z napisem: „Wesołych świąt”.

Uśmiechnięta, przystojna kobieta mówi, że jest jej tu bardzo dobrze, ale tęskni za własnym domem. Ma męża i dwóch synów.

— Początkowo — powiada — kiedy moja renta była przekazywana na mój prywatny adres, mąż odwiedzał mnie w każdą niedzielę. Ale od czasu, gdy pieniądze przesyłane są do Moszczan, zaprzestął wizyt.

Na szczęście dwaj synowie stale o niej pamiętają, przychodzą, piszą listy.

Inne kobiety każdego dnia na takie listy lub telefony bez-

skutecznie czekają, pograżając się w przygnębiającej tęsknocie, która — gdy np. nadchodzą święta — przybiera gigantyczne rozmiary. Więc pani dyrektor i siostry zakonne „fabrykują” do nich listy, niby to pochodzące od najbliższych, telefonują do nich, rzekomo w imieniu krewnych — i to jest chyba jedyne oszustwo zasługujące na pochwałę.

Najbliżsi zjawiają się najczęściej dopiero wtedy, gdy otrzymają zawiadomienie o śmierci którejś z pensjonariuszek. Przychodzą zwykle zapytać, ile zostawiła pieniędzy, u składanych z renty. Ale są i tacy, których nawet zawiadomienie o śmierci nie jest w stanie poruszyć. Wtedy na pobliski cmentarz podąża skromny pogrzebowy kondukt, a w nim — oprócz osób duchownych — przeważnie kilka kobiet z tego domu, inogących jeszcze towarzyszyć zmarłej koleżance, która „zwolniła miejsce” dla innych, tego miejsca potrzebujących. Przerażająca rzeczywistość...

Są jednak wręcz wzruszające przypadki czulej więzi z chorymi. Bywają rodziny, które nie zapomniły o nich, które nie wstydzą się ich choroby, przyjeżdżają, przywożą paczki...

Najstarsza pensjonariuszka ma 90 lat. W tym domu znalazła się z własnej woli. Któregoś dnia wynajęła taksówkę,

opłaciła kierowcę, a ten tak długo jeździł z nią po różnych tego typu placówkach, aż dotarł do Moszczan. I babcia już tu pozostała. Było to sześć lat temu.

Teraz, czule ujmując dłoń przełożonej pielęgniarki, siostry **ZOFII SIWIEC**, mówi: — **Ja bym już dawno umarła, gdyby nie siostra...**

Zofia Siwiec pracuje w Moszczanach już 9 lat. Wcześniej, przez lat 16, pracowała w domu pomocy społecznej w Krakowie. Ma ogromne doświadczenie, ale nade wszystko niewysłowioną wręcz miłość do ludzi cierpiących. W swej wielkiej skromności powiada, że robi to z powołania i nie widzi w tym nic nadzwyczajnego, gdyż służąc ludziom, służy Panu Bogu.

Siostra Zofia należy do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. W kaplicy, mieszczącej się w moszczan-skim domu, widnieje obraz przedstawiający tego włoskiego misjonarza, założyciela zgromadzenia.

— Gdyby społeczeństwo więcej myślało o tych ciężko chorych ludziach! — marzy siostra Zofia. — Gdyby na przykład jakaś placówka kulturalna zechciała przygotować dla naszych chorych imprezę. Wbrew pozorom wiele z nich bardzo tego potrzebuje. Kiedy pracowałam w Krakowie, to artyści

(Ciąg dalszy na str. 10)

DYREKCJA
WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA ZESPÓŁNEGO
W PRZEMYSŁU

ZAWIADAMIA

Ze 7 kwietnia 1989 r. oddział reumatologiczny tuż szpitala został przeniesiony z obiektu Państwowego Domu Pomocy Społecznej przy ul. Jasińskiego 41, do obiektu przy ul. Wysockiego 22 w Przemyśle — Lipowicy. Dojazd autobusami komunikacji miejskiej linii nr 4 i 14.

K-123



8 KWIECIEŃ

Na posiedzeniu plenarnym Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Przemyśle przedstawiono m. in. opinię instancji wojewódzkiej stronnictwa w sprawie projektu dokumentów na XIV Kongres SD.

Zaproszenie ognia przez dzieci było przyczyną pożaru w zabudowaniach Stanisława H. w Wólcie Pełkińskiej. Spaleniu uległa stodoła wraz ze słomą i sianem wartości ok. 1,5 mln zł.

9 KWIECIEŃ

W miejscowości Sólca pożar strawił dom mieszkalny wraz z wyposażeniem, należący do Stanisława J. Wartość straconego mienia oszacowano na ok. 3 mln zł. Przyczyną pożaru było zwarcie w przewodach instalacji elektrycznej.

10 KWIECIEŃ

Na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR dyskutowano m. in. na temat odejścia od stylu nakazowego i dostosowania modelu działania partii do realiów. Członkowie Egzekutywy spotkali się także z reprezentantami województwa na Krajową Konferencję Delegatów PZPR.

Odkryto się spotkanie kierownictwa władz miejskich Jarosława z inwestorami i wykonawcami, na którym oceniono realizację inwestycji komunalnych i oświatowych. Stwierdzono, że zawansowanie robót jest prawidłowe.

W Basznie Górnej kierujący motorem MZ-250, 32-letni Władysław M. na prostym odcinku drogi przy nadmiernej szybkości, nie zachowując środków ostrożności wjechał do przydrożnego rowu wypełnionego wodą. Na skutek przyspieszenia przez motocykl utopił się.

Nietrzeźwy kierowca był przyczyną wypadku, który wydarzył się w Pełnatyczach. Kierując samochodem ciężarowym „Star-200” należącym do Centrali Nasiennej w Jarosławiu, Emil H. na łuku drogi nie zachowując środków ostrożności zjechał na prawe pobocze a następnie na chodnik uderzając w słup, w wyniku czego zniszczeniu uległa kabina samochodu.

W ramach „Konfrontacji Filmowych '88” gościł w Przemyśle znany i lubiany aktor filmowy i teatralny Jerzy Bińczycki z Krakowa, który spotkał się z dużą grupą swoich fanów.

Do Dniepropietrowska udała się na występy grupa artystyczna działająca przy Wojewódzkim Domu Kultury, w skład której wchodzi: Przemyska Kapela Podwórkowa i Zespół Baletowy Piotra Hugeta.

11 KWIECIEŃ

Problemy związane z wdrożeniem ustaw sejmowych dotyczących zmian w Konstytucji PRL i nowych zasad wyborczych do Sejmu i Senatu to tematy posiedzenia Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Uczestniczyli w nim także przedstawiciele stowarzyszeń katolików świeckich, RW PRON i WPZZ.

W trakcie spotkania prezydenta Przemyśla z młodzieżą i nauczycielami Szkoły Podstawowej nr 6 ustalono zakres prac porządkowych szkoły (częściowo odpłatnych) na terenie osiedla Kazanów oraz parku na Lipowicy.

W Urzędzie Miejskim w Przeworsku rozdysonowano, w drodze losowania, 28 działek pod budownictwo jednorodzinne. Ponadto naczelnik miasta podjął decyzję w sprawie przekazania dodatkowo 17 działek spółdzielni mieszkaniowej „Oświata”. Jest to duży postęp, bowiem do tej pory w Przeworsku, w dyspozycji władz miejskich było zaledwie kilka działek rocznie.

Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Kańczudze zorganizował czyn społeczny na rzecz rozbudowy miejscowego Zespołu Szkół Zawodowych. Grupa 180 zesempowców pracowała przy porządkowaniu parku miejskiego i pomnika pamięci narodowej. Wypracowano kwotę 112 700 zł. Szczególnie pomócni w sprawnym przeprowadzeniu czynu okazali się nauczyciele ZSZ na czele z Augustynem Swojakiem oraz dyrektorem szkoły.

W finale wojewódzkim IV Olimpiady Wiedzy Ekologicznej ZSMP startowało 65 osób — laureatów eliminacji szkolnych. Zwycięzcy: Maciej Kędziński z LO w Dynowie oraz Renata Wasiluta i Krzysztof Korzeniowski z LO w Jarosławiu. Zakwalifikowali się oni do eliminacji centralnych premiowanych indeksem na uczelnie rolnicze (wydział ochrona środowiska).

Na szlaki kolejowe wyruszyło 14 z 40 planowanych na br. nowych piętrowych wagonów osobowych prod. NRD. Kierownictwo przemyskiej Wagonowni PKP za naszym pośrednictwem zwraca się z apelem do podróżnych o poszanowanie tych komfortowych wagonów.

12 KWIECIEŃ

Na spotkaniu kierownictwa miejskiego PZPR i prezydenta Przemyśla z dyrektorami zakładów pracy omówiono zadania organizacyjne dotyczące obchodów święta 1 Maja.

W miejscowości Rudolowice odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów absolwentkom politycznego kształcenia kobiet zorganizowanego z inicjatywy Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Rożwienicy. Uroczystość uświetnił występ dziecięcego zespołu „Biedronki”, działającego przy Wiejskim Domu Kultury w Rudolowicach.

13 KWIECIEŃ

Na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Jarosławiu dokonano oceny planu i budżetu za rok 1988.

Na posiedzeniu Wojskowej Komendy Uzupelnień oceniono przebieg poboru i rekrutacji do zawodowych szkół wojskowych. Oceniono również realizację zadań OC w Urzędzie Miejskim i w Urzędzie Gminy Lubaczów oraz w Wydziale Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW.

14 KWIECIEŃ

Otwarcie wystawy pasteli Andrzeja Kmiecika zainaugurowano działalność Galerii Biura Wystaw Artystycznych przy ul. Kościuszki w Przemyśle.

Odbyło się spotkanie członków Koła Miłośników Sztuki, działającego przy Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Lubaczowie, w trakcie którego m. in. otwarto wystawę rzeźby Stanisława Argasińskiego na temat „Zabytki architektury mieszczańskiej w Lubaczowie” połączonej z pokazem filmów wideo.

16 KWIECIEŃ

Zakończył się przegląd dorobku kulturalnego szkół podstawowych z terenu Jarosława, w którym udział wzięło ok. 2000 uczniów. Młodzież zaprezentowała dorobek swoich zajęć pozalekcyjnych.



ŚRODA
19 KWIECIEŃ

PROGRAM I

- 8.30 i 10.45 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 19.30 i 22.50 DTV
- 9.25 „Gwiazdooki” — węg. film fab.
- 15.55 Losowanie Express i Superlotka
- 16.05 Studio sport
- 17.20 Teleexpress
- 17.35 Spojrzenia
- 18.05 Telewizyjny Informator wydawniczy
- 18.20 Dawniej niż wczoraj
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 10 minut
- 19.10 Program publicystyczny
- 20.00 Raport
- 20.25 Studio sport
- 22.15 Mity i realia
- 22.20 Studio XIV Kongresu Stronnictwa Demokratycznego
- 23.10 Język rosyjski (25)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (25)
- 17.30 ABC — teleturniej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn reporterów
- 19.00 Film dok.
- 19.30 Muzyczne wizyty
- 20.00 Zatrzymane w kadrze
- 20.20 „Ojciec się” (16)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Telewizja nocą
- 22.30 Studio sport
- 23.10 Komentarz dnia

CZWARTEK
20 KWIECIEŃ

PROGRAM I

- 8.35 i 10.25 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.55 DTV
- 9.25 „Osmiornica” (6)
- 18.50 Magazyn wspomnień
- 16.05 Polskie źródła: Szczawnica
- 16.25 Kwant oraz „Edisonowie”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Publicystyka międzynarodowa
- 17.55 Wojskowy program dokumentalny
- 18.20 Sonda
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 10 minut
- 19.10 Teraz
- 20.05 „Osmiornica” (6)
- 21.00 Mity i realia
- 21.05 Pegaz
- 21.55 Studio XIV Kongresu SD
- 22.25 Wódka pozwoli żyć...
- 23.15 Język rosyjski (25)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (25)
- 17.30 Rodzice i dzieci
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Strachy na Lachy” (4) — film anim.
- 19.30 „Puls”
- 20.00 Program rozrywkowy
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Stanisław Bieniasz: „Stary portfel”
- 23.10 Komentarz dnia

PIĄTEK
21 KWIECIEŃ

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole

- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTV
- 9.40 „Pusta klatka” — film fab. TP
- 16.05 Studio sport
- 17.20 Teleexpress
- 17.35 Z Polski rodem
- 18.00 Film dok.
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 10 minut
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 Telewizyjny Teatr Rozmaitości
- 21.00 Mity i realia
- 21.25 Czas
- 22.30 Szkoła mistrzów
- 23.00 „Ludzie przeciw sobie” (5) franc. film dok.

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (54)
- 17.30 Wrocławska lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn „102”
- 18.50 Polska Kronika Filmowa
- 19.00 „W labiryncie”
- 19.30 Dookoła świata
- 20.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Przez Pacyfik” — film fab. prod. USA
- 23.25 Komentarz dnia

SOBOTA
22 KWIECIEŃ

PROGRAM I

- 8.00 Drops
- 10.30, 19.30 i 23.45 DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.15, 12.55, 14.25 — Biegi przełajowe w Ostrzeszowie
- 11.25 Telewizyjny koncert żywczeń
- 11.55 Telemost: Moskwa — Warszawa
- 13.05 Teatr Prozy: „Kryk w próżni świata”
- 14.10 Program muzyczny
- 14.35 „Marvisia i Napoleon” — komedia
- 16.35 Losowanie Dużego Lotka
- 16.45 i 17.30 Teleturniej
- 17.15 Teleexpress
- 18.00 „Śląski Wawel” — film dok.
- 18.35 Butik
- 18.50 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Złoto dla suchwałych” — komedia
- 22.25 Tydzień w polityce
- 22.35 Telewizyjny przegląd sportowy
- 23.55 „Mściele” — serial jap.

PROGRAM II

- 15.00 „Ateny, Ateny” — film dok.
- 15.30 „5 — 10 — 15”
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Wielka gra
- 19.30 Zwierzęta wokół nas
- 20.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Publicystyka kulturalna
- 22.25 „Chłopczyca” (1) franc. film fab.
- 23.15 Komentarz dnia
- 23.20 „W labiryncie” (16)

NIEDZIELA
23 KWIECIEŃ

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek
- 10.20 Studio sport
- 10.50, 19.30 i 22.45 DTV
- 10.55 „Wspólnota Pacyfiku” — film ang.
- 12.00 Poranek symfoniczny
- 13.00 Telewizyjny koncert żywczeń
- 13.45 Teatr dla dzieci: „Koziołek Matołek”
- 15.20 Fotomagazyn
- 15.40 „Katarzyna” (4) — hist. serial franc.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat
- 18.40 Antura
- 19.00 Smurfy
- 20.05 „Hoover przeciw Kennedy” (1)
- 20.55 Siedem dni

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 21.05 Sportowa niedziela
- 22.05 Portrety: Witold Rudziński
- 22.40 Wyniki Totalizatora

PROGRAM II

- 9.55 Przegląd dnia oraz „Hoover przeciw Kennedy” (1) — (program dla niesłyszących)
- 11.15 Program wojskowy
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 „Powrót na wyspę skarabów” (1) — film ang.
- 13.10 100 pytań do...
- 13.50 „Polacy” — film dok.
- 15.10 Podróże w czasie i przestrzeni
- 16.05 Gawęda prof. Wiktora Zina
- 16.20 Non stop kolor
- 17.15 Aktualności kulturalne
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Spotkanie z Romanem Bratnym
- 19.30 Galeria 27 milionów
- 20.00 Koncert kameralny
- 20.50 „Jedno życie” — oddźwięk wg Anny Achmatowej
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wichry wojny” (6) — film USA
- 22.35 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK
24 KWIECIEŃ

PROGRAM I

- 16.00, 19.30 i 23.10 DTV
- 16.05 Program publicystyczny
- 16.25 Luz
- 17.15 Teleexpress
- 17.40 Echo stadionów
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 10 minut
- 19.10 Góraćca linia
- 20.45 Teatr TV — „Samobójca”
- 22.40 Spory
- 23.30 Język niemiecki (24)

PROGRAM II

- 18.55 Język niemiecki (24)
- 17.30 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Czarne na białym
- 18.10 Teletrans
- 19.30 Słuz czne wizyty: Adam Harasiewicz
- 20.00 Koncert poświęcony Krzysztofowi Komoszcie
- 21.45 Panorama dnia
- 22.00 Komentarz dnia

WTOREK
25 KWIECIEŃ

PROGRAM I

- 8.35 i 10.40 Domator
- 8.50, 15.55, 19.30 i 22.50 DTV
- 8.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (4)
- 16.00 Studio sport
- 17.15 Teleexpress
- 18.10 Tik-Tak
- 18.30 Klinika zdrowego człowieka
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 10 minut
- 19.10 Stop
- 20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (4)
- 21.05 Konferencja prasowa rzeczniczka rządu
- 21.30 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
- 22.10 Sprawa dla reportera
- 23.10 Język angielski

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski
- 17.30 „Szokujące nowości” (7) — film dok.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 19.30 Studio sport
- 20.00 „Epopcja Czerwonego Krzyża” (3) — film franc.
- 21.00 Na warsztacie historyka
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Krew i honor” (2) — film RFN
- 22.45 Komentarz dnia
- 22.50 Studio sport

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddane do drukarni
11 bm. Błoki — 14 i 17 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 394-71 DYREKTOR: Józef Krajniak tel. 354-12. REDAKTOR NACZELNY: Zygmunt Marciak. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84. OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń w kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład 38 700 s-3

Otwórz serce!

Na co dzień właściwie nie dostrzegamy problemów tych ludzi, bo ktoś z nas zwraca uwagę na człowieka poruszającego się o kulach, ktoś — poza może najbliższą rodziną (a i to nie zawsze) — interesuje się ludźmi, którzy nie opuszczają mieszkań, mają trudności z wykonaniem nawet najprostszyc czynności. A osób takich, niestety, coraz więcej wśród nas, nie do wszystkich mogą dotrzeć z pomocą instytucje powołane do jej niesienia.

Troska o takich właśnie ludzi przyświeca społecznikom skupionym wokół Unii Chrześcijańsko - Społecznej i

RW PRON w Bydgoszczy, którzy powołali do życia POLSKIE TOWARZYSTWO OŚWIATY ZDROWOTNEJ I POMOCY LUDZIOM NIEPEŁNOSPRAWNYM. Celem stowarzyszenia jest — jak napisano w apelu — „uwrażliwienie społeczeństwa na problemy ludzi chorych; szerzenie wiedzy o określonych schorzeniach; zwalczanie barier, jakie stwarza choroba i niepełność; uczenie inwalidów pracy i życia w normalnym środowisku; pomoc w nabywaniu niezbędnych przedmiotów i urządzeń; upowszechnienie zdrowej i dietetycznej żywności; stworzenie banku trudno do-

stępnych lekarstw i sprzętu medycznego”.

Rozwój działalności towarzystwa uzależniony jest oczywiście od społecznego wsparcia tej idei — jest ono otwarte na wszelkie przejawy zainteresowania czy życzliwości wszystkich, co mogłyby pomóc ludziom niepełnosprawnym i schorowanym. Stowarzyszenie ma dwa konta: Bank Gdański, I Oddział PKO w Bydgoszczy — 300807-114-138-109 oraz Bank Spółdzielczy w Bydgoszczy — 2671-132-4.

Korespondencję do Polskiego Towarzystwa Oświaty Zdrowotnej i Pomocy Ludziom Niepełnosprawnym, można kierować pod adresem: 83-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 96/5.

Cebula przynosi życie



przynosi życie

Dyżur redakcyjny Wszystko o podatkach

Osobom zainteresowanym zmianami w opodatkowaniu prywatnej działalności gospodarczej, wynikającymi z nowych przepisów — proponujemy telefoniczne spotkanie z przedstawicielami fiskusa. 21 kwietnia, w godz. od 14 do 16 wystarczy zadzwonić pod nr 73-84, by otrzymać wyczerpujące na ten temat informacje. Przy redakcyjnym telefonie dyżurować będą: Wojciech Pańczak (dyrektor Izby Skarbowej), Alfred Fołta (zast. dyr. IS), Zdzisław Majgier (naczelnik Urzędu Skarbowego w Jarosławiu) i Władysław Kowal (zast. naczelnika US w Przemyślu).

Z notatnika fiskusa

● Rejestracja finansowa w naszym województwie objętych było w zeszłym roku 390 przedsiębiorstw gospodarki społecznej, z których 115 zasiliło należnościami podatkowymi budżet centralny, a pozostałe — budżet terenowy.

● 8 przedsiębiorstw rozliczających się dotąd z budżetem centralnym — przeszło do budżetu terenowego. Są to m. in. Przemyskie Fabryki Mebli, ZChG „Pollena - Astra”, ZPC „San” i „Pomona”. Wpływy od nich osiągnęły kwotę 4 mld 923 mln zł.

● Łącznie do budżetu centralnego nasze przedsiębiorstwa odprowadziły 16 mld 522 mln zł podatków. Największe kwoty zapłaciły: Huty Szkła 3 mld 748 mln zł, ZPDz „Jarlan” — 1 mld 302 mln zł, Przemyskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego — 498 mln zł i ZWP „Sanwil” — 480 mln zł. Jednocześnie jednostkom rozliczającym się z budżetem centralnym przyznano ulgi podatkowe na łączną wartość 3 mld 914 mln zł.

● Ogólna kwota wpłat, jaką przekazały jednostki gospodarki społecznej do budżetu terenowego — wyniosła (łącznie z podatkiem od wynagrodzeń) 16 mld 023 mln zł. 89 zakładom udzielono ulg w podatku dochodowym. Największe kwotowo ulgi otrzymały: spółdzielczość mleczarska, ZA „Mera - Polna” i Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego, ZPC „San”, PPB i ZWG. Warto nadmienić, że z tytułu tylko samego eksportu ulgi w podatku wyniosły 870 mln zł, a z racji udokumentowanych oszczędności w zużyciu surowców i materiałów — 134 mln zł (rekordzistą były ZWP „Sanwil” — blisko 105 mln zł).

● Na przestrzeni całego roku Izba Skarbowa otrzymała zgłoszenia od 31 producentów, którzy zamierzali podwyższyć ceny umowne 2040 swoich wyrobów. W 394 przypadkach skala podwyżek przekraczała 35 proc. Po analizie — Izba Skarbowa wniosła zastrzeżenia co do 160 nowych cen. W rezultacie, przedsiębiorstwa obniżyły wysokość proponowanych podwyżek w odniesieniu do 117 artykułów. Izba Skarbowa wydała również 10 decyzji odraczających termin podwyżek.

● Nie wszystkie przedsiębiorstwa przestrzegały przepisów cenowych. Oto np. Spółdzielnia Pracy Przemysłu Chemicznego „San” w Jarosławiu podwyższyła ceny umowne 15 wyrobów zaopatrzeniowych ponad ograniczenia wynikające ze stosownej uchwały Rady Ministrów. W ten sposób osiągnięto ze sprzedaży nienależny zysk w wysokości 2 mln 703 tys. zł. W innym przypadku ustalono, że w Zakładach Metalowo - Drzewnych „Elektromet” w Przeworsku nieprawidłowo skalkulowano cenę sitka, uzyskując niesłusznie 1 mln 277 tys. zł wpływów.

● Izba Skarbowa i urzędy skarbowe przeprowadziły w sektorze nieuspołecznionym ogółem 2829 kontroli. W 234 przypadkach nałożono grzywny na łączną kwotę 14 mln 786 tys. zł.

(w)



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury

19-21 IV godz. 17 — Z. Cybulski — prawda i legenda o Pierwszym Młodym Gniewnym polskiego kina” — przegląd filmów ze Zbyszkiem Cybulskim.
Wystawa malarstwa ze zbiorów BWA w Przemyślu.

Muzeum

Wystawa: „Moda naszych prababek”.

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

20 IV, godz. 18 — mjr rez., pilot Hubert Kujawa — „Katyń”.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

21 IV, godz. 18 — Otwarcie wystawy malarstwa Janusza Wiliszewskiego.

22 IV, godz. 11 — Konkurs rysunkowy pt. „Projekt plakatu 1-majowego”.

Wystawy: dokumentalna Wojciecha Sobockiego pt. „Pomniki walki i męczeństwa, miejsca upamiętnione w rejonie miasta Jarosławia”; malarstwo Janusza Wiliszewskiego.

Kino „Westerplatte”

19 IV — „Kosmiczne jaja” (USA, 12).
21-25 IV — „Commando” (USA, 15).

LUBACZÓW

Muzeum

Wystawa: „Współczesny rysunek + artystów krakowskich”.

Oddział PAX

25 IV, godz. 18 — Prelekcja W. Lewickiego — „Matka Teresa z Kalkuty — misjonarka miłości”.

Kino „Melodia”

19 IV — „Dzika namiętność” (USA, 18).
20-21 i 23 IV — „Kingsajz” (pol., 12).
25 IV — „Kłątwa Doliny Węży” (pol., 12).

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

20 IV, godz. 18 — Otwarcie wystawy rzeźby i rysunku Krzysztofa Czerwiaka z BWA w Sandomierzu.

22 i 23 IV, godz. 8-15 i 17-19 — III Ogólnopolski Przegląd Harcerskich Zespołów Tanecznych.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

19 IV, godz. 10 — Otwarcie wystawy fotograficznej pt. „Warszawskie Getto”.
20 IV, godz. 18 — Z cyklu: „Z dziejów Przemysła” — spotkanie z Janem Rożańskim.

25 IV, godz. 10 — Otwarcie wystawy malarstwa ze zbiorów BWA w Przemyślu.

Wystawy: „Kronika Kraju Rad”; „Kronika województwa przemyskiego”; „KMPiK okdem fotoreportera — fotoserwis”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Sztuka ludowa Podhala”; „Drogi do niepodległości”.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wystawa: „Polskie wydania dzieł Tarasa Szewczenki”.

Kino „Roma”

20-21 IV — „Wirujący seks” (USA, 15).
23-25 IV — „Bez litości” (USA, 18).
25 IV — „Człowiek z żelaza” (pol., 12, seans I).

Kino „Bałtyk”

19 IV — „Wirujący seks” (USA, 15).
19 IV — „Męskie sprawy” (pol., 15, seans I).
21-25 IV — „Pilkarski poker” (pol., 15).
21-25 IV — „Kronika wypadków miłosnych” (pol., 15, seans I).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

19 i 22 IV, godz. 8 — Zajęcia zespołu kultury żywego słowa.
20 i 25 IV, godz. 16 — Zajęcia w modelarni lotniczej — pokaz modeli.
20 i 25 IV, godz. 17 — Zajęcia klubu fotograficznego.
22 IV, godz. 19 — Dyskoteka.
23 IV, godz. 15 — Spotkanie z bajką.

Kino „Melodia”

20-21 IV — „Pechowiec” (fr., 12).
23-25 IV — „Kosmiczne jaja” (USA, 12).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Konfederacka (do 25 bm.); Rynek 13.
PRZEMYŚL: stale dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelewela.



Oplakany widok...

...przedstawia końcowy fragment ulicy Krasińskiego w Przemyślu. Jezdnia składa się tu z samych wyrob, które po każdym deszczu stanowią przede wszystkim zagrożenie dla pieszych narażonych na ochlapanie od stóp do głów przez przejeżdżające samochody. Jak długo trwać będzie taki stan na tej ruchliwej ulicy, prowadzącej m. in. w stronę szpitala?

Fot. R. PAWŁOWSKI



Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

Jaki 1 Maja?

Kontynuujemy cykl wypowiedzi na temat formuły i treści programowych Święta Pracy.

● Jan Sochacki, sekretarz POP w Pikulicach (gmina Przemysł):

— Formuła majowego święta winna odpowiadać przede wszystkim zwyczajowi oraz warunkom organizacyjnym danej miejscowości. Nie przekreślając tradycji, w warstwie ideowej obchodów, winniśmy mocno akcentować społeczne cele, do których dążymy jako państwo i jako naród.

● Stanisław Sas z Maćkowie (gmina Żurawica):

— Musimy być wierni tradycji robotniczej i swoje święto umiejętnie organizować. Myślę, że w warunkach naszej gminy najodpowiedniejszą formą będzie wiec, na który zaprosimy wszystkich mieszkańców, a w którym wezmą udział tylko ci, którzy tego naprawdę zechcą. Nikogo na siłę ciągnąć nie będziemy.

● Władysław Dziedzic, przewodniczący Rady Miejskiej PRON w Przeworsku:

— Trzeba zdecydowanie odchodzić od sztampy, zmieniać wszystko, co nie jest społecznie akceptowane. Głównymi akcentami pierwszomajowych obchodów winna być radość — choć może nie zawsze mamy do niej powody — rozrywka, rekreacja i wypoczynek.

Do organizowania obchodów Święta Pracy winny się włączyć zakłady pracy i szkoły, a także — w miarę możliwości — osoby indywidualne. Ogólnej atmosferze tegorocznego „świętowania” winna jednakże towarzyszyć głęboka refleksja zarówno nad historią, jak i przyszłością naszego narodu i państwa.

Zdecydowanie należy przeciwstawiać się wszelkiej gigantomanii, wychodzeniu poza granicę rozsądku i umiaru, zwłaszcza w dekoracjach. Uważam że o wiele lepiej będzie, gdy choć tysieczna część owej czerwieni z ulic i placów zagrozi na stałe w naszych umysłach i sercach.

● Jerzy Kowalski, sekretarz Urzędu Gminy w Krasie:

— Zrezygnować z pochodów, główny akcent położyć na dobre przygotowanie zabaw, festynów, rozgrywek sportowych. Odbywać się też winny krótkie, dobrze przygotowane capstrzyki i spotkania z weteranami pracy i walki.

Obchody pierwszomajowego święta muszą nieść z sobą radość i odprężenie a nie sprowadzać się do „sztywnego” przemarszu i wysłuchania przemówień. Zawsze twierdziłem, że dla takiej formuły Święta Pracy jest coraz mniej entuzjazmu w naszym społeczeństwie.

Not. Jot-Em

Z duchem czasu



Przy
otwartej
kurtynie

Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza PZPR zaleciła m. in. dostosowanie struktur organizacyjnych Komitetu Wojewódzkiego do aktualnych zadań wynikających z przemian zachodzących w kraju i województwie. Na czym polega ta reorganizacja, jakie cele i oczekiwania przyświecają dokonywanym zmianom? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do sekretarza KW PZPR ANTONIEGO WIŚNIEWSKIEGO. Oto jego wypowiedź:

— Trzeba samokrytycznie przyznać, że na razie przyzwyczajeni jesteśmy bardziej do administrowania niż do działania politycznego — najbardziej jaskrawym tego przykładem jest np. dublowanie przez komitet struktur administracyjnych. Przystępując do wprowadzania zmian, mamy oczywiście świadomość czekających nas trudności. Już obecnie, we wstępnej fazie, zarysowują się różnice zdań co do zakresu i tempa dokonywania przemian. Zresztą co tu dużo mówić: wiadomo, że reformowanie struktur na pewno nie zaszkodzi idei, straci na tym natomiast część ludzi i stąd opory.

Uważam też za konieczne podkreślić, iż reforma struktur w partii to proces, a nie jednorazowe działanie. Proces ten wymaga dokonywania kolejnych kroków w miarę reformowania państwa i gospodarki. I co ważniejsze — musimy w nim na bieżąco trzymać się realiów, ponieważ zarówno pozostanie w tyle, jak i zbytne wysforowanie się do przodu może przynieść jeden tylko skutek — zatracenie kontaktu z rzeczywistością.

Impulsem do realizacji wspomnianych przemian jest statutowy zapis, iż partia ma działać za pośrednictwem swoich członków, a zadanie aparatu — to przygotowywanie i organizowanie członków PZPR do działania.

Kogo aparat — albo mówiąc inaczej: kogo pracownicy partii mają przygotowywać i organizować do działania? Na pewno nie wszystkich 18 tysięcy członków partii w województwie, gdyż jest to niemożliwe. Dlatego też wspomnianą działalnością zamierzamy objąć głównie członków władz partyjnych, członków partii w organach samorządu terytorialnego, pracowniczego i zawodowego, działaczy partyjnych w związkach zawodowych, organizacjach społecznych oraz w organach władzy administracyjnej. Pracownicy partii winni wspomagać tych ludzi i ułatwiać im działanie, a nie decydować o tym, co mają robić. Aparat bowiem ma pełnić wobec nich rolę służebną. Jest to, rzecz jasna, kwestia przełamania wieloletnich nawyków — w sumie chodzi o ściśle powiązanie pracownika partii ze społecznikiem na innych niż dotąd, bo partnerskich, a nie nakazowych zasadach.

Dokonywane w związku z tym zmiany mają na celu umocnienie roli i rangi komisji KW i stawiają na pracę instancji wojewódzkiej poprzez komisje, w których aktywny społeczny udział będzie współdziałać z pracownikami etatowymi partii. W skład komisji wejdą członkowie KW PZPR, partyjni radni oraz znani działacze społeczni i polityczni, zaś pracę tych gremiów wspierać będą zespoły fachowców z danej dziedziny. Na przykład komisja ekonomiczna korzystać będzie z usług kilkudziesięciu fachowców, przygotowujących — w zależności od potrzeby — propozycje rozwiązań określonych problemów.

Zakładamy ponadto, że przy zachowaniu wydziałowej struktury Komitetu Wojewódzkiego, pracownicy funkcjonować będą nie tylko w ramach swoich wydziałów, ale również poziomo — w zespołach problemowych, składających się z reprezentantów różnych wydziałów — np. zespół metodyki pracy partyjnej, ośrodek pracy z młodzieżą i inne. W ten sposób pracownik komitetu nie będzie, jak dotychczas, przywiązany do jednej dziedziny i do biurka — jego miejsce pracy znajdzie się w różnych układach: w komisji, zespołach i w wydziale.

Przy okazji dodam, że w ubiegłym roku pięciu pracowników przesunęliśmy do pracy w terenie, a spośród czterdziestu dwóch osób, które aktualnie pracują w KW, zamierzamy przenieść tam pięć dalszych. Inne związane z tym zmiany przewidują likwidację rejonowych ośrodków pracy partyjnej, które stały się wręcz biurami, a nie o to przecież chodzi. W ich miejsce zechcemy powołać grupy terenowego działania, liczące po kilku pracowników i podlegające bezpośrednio sekretarzom Komitetu Wojewódzkiego.

W sumie model działania KW PZPR będzie wyglądał mniej więcej następująco: Komitet Wojewódzki — Egzekutywa — komisje i zespoły oraz drugi człon: Sekretariat — wydziały — zespoły.

Notował MK

Widać ich

Po raz drugi redakcja „Chłopskiej Drogi” (wspólnie z komitetami wojewódzkimi PZPR) zorganizowała konkurs pod hasłem „Podstawowe instancje partyjne inicjatorem przeobrażeń społecznych i gospodarczych wsi — członek partii służy swojemu środowisku”. Jego celem jest m. in. „upowszechnianie dobrych doświadczeń pracy partyjnej w środowisku wiejskim”.

Niedawno Wojewódzki Sąd Konkursowy w Przemysłu zapoznał się z dorobkiem podstawowych organizacji partyjnych, które zgłosiły akces do współzawodnictwa, ocenił także działalność sekretarzy POP, których kandydatury wysunęły gminne instancje PZPR.

Do współzawodnictwa na szczeblu centralnym zakwalifikowano POP w: ROZBORZU DŁUGIM (gm. Przeworsk), ŁOPUSZCE WIELKIEJ (gm. Kańczuga) i URZEJOWICACH (gm. Przeworsk). Spośród sekretarzy POP dalej „walczyć” będą: JÓZEF BOCHNAK

z Łopuszki Wielkiej, STANISŁAW CHROBAK z Lipy (gm. Bircza) oraz STANISŁAW MOŹDŻEN z Urzejowic. Do dalszego współzawodnictwa zgłoszono również: POP przy GS „SCh” w RADYMNI (szefuje jej Stanisława Kalemba), POP przy Zakładzie Rolnym „Igloopolu” w MANASTERZU (jej sekretarzem jest Tadeusz Kafera) oraz POP przy WOPR w KORYTNIKACH (szefuje jej Marek Pantol).

Na szczeblu wojewódzkim w różnej formie postanowiono wyróżnić POP oraz ich sekretarzy z następujących miejscowości: CIESZACIN WIELKI — WŁADYSŁAW DUSIŁO, CZUDOWICE — ZDZISŁAW MALAWSKI, KORYTNIKI — ZOFIA ŁUC, PAWŁOSIÓW — WALENTY MAZIAREK, LUTKÓW — KAZIMIERZ NASIEWICZ. Ponadto wyróżniono POP z KALNIKOWA i jej działacza ANDRZEJA TERLECKIEGO oraz POP z WOLI ROŹWIENICKIEJ.

(d)

Jak się żyje w gminie Dubiecko



W centrum Dubiecka dominują sklepy i... już od dawna nie widać furmanek.

◆ Wincenty Grądziel z Huciska Nienadowskiego:

— Jak się żyje? Tak jak typowemu chłopu — robotnikowi. Wychodzę z domu o piątej rano, wracam o piątej po południu. Pracuję w Przemyśle, do autobusu muszę iść w jedną stronę trzy kilometry. Gdy droga sucha i ciepło, to się jeszcze jakoś idzie, a nawet dojechać można, ale gdy popada deszcz, to nogi grzęzną w błocie. O, właśnie o tę drogę chodzi — ostatnio sami zaczęliśmy przy niej coś robić — trochę utwardziliśmy, wybraliśmy rowy, ale to wszystko mało, bo gdy przyjdzie deszcz to znów trudno będzie przejechać. Przy jej utwardzeniu musi nam ktoś pomóc bo sami nie damy rady, a przecież korzystają z niej nie tylko mieszkańcy wsi. Jak by to było, to sapochody wozily tędy nawet buraki z Przedmieścia Dubieckiego do cukrowni w Przeworsku.

◆ Genowefa Grądziel członkini Rady Sołectkiej:

— Kiedyś nawet zażartowałam, że lepiej byłoby, gdyby przylączyli nas do sąsiedniej gminy, bo tam jakoś znajdują pieniądze na remonty i budowę dróg... Tu, niedaleko, był kiedyś sklep, ale bodajże przed 10 laty go zlikwidowano, a do tamtego, na dole mamy spory kawałek i być może teraz uda się go otworzyć, ale czy to musiałoby trwać aż tyle lat...? Dziś trudno kupić nawozy, nie mówiąc już o materiałach budowlanych... Nasze gospodarstwo liczy 2,6 ha, ale kiedyś hodowaliśmy trzy maciory. Teraz już ich nie mamy — musieliśmy zlikwidować hodowlę ze względu na... szczury. Na chlewni jest drewniany sufit (z którym gryzonie łatwo się uporały), chcieliśmy zrobić betonowy, ale sprawa rozbiła się o brak cementu — gmina przydziela na budownictwo planowe, a strop na chlewni nie jest planowy... I jeszcze jedna sprawa — we wsi jest wspólne pastwisko, płacimy spaśne, ale kto widział nawozy kupione za te pieniądze?

◆ Stanisław Podwyszyński, przewodniczący Rady Sołectkiej i sołtyś Huciska Nienadowskiego:

— Wsi jest biedna, ziemia kiepska, daleko do gminy do geesu. Przez tyle lat nawet porządnego sklepu tu nie wybudowano. Teraz dopiero może uda nam się otworzyć tu drugi sklep. Może i drogę uda nam się doprowadzić do lepszego stanu przy pomocy Nad-

◆ Krystyna Gamulezak, sołtyśka Słwicy:

— Nasza wieś jest bardzo rozległa i nie do każdego przysiółka prowadzi w miarę dobra droga. W ostatnich latach udało nam się jednak wiele zrobić w tej dziedzinie, pomogło nam w tym m. in. nadleśnictwo a i sami mieszkańcy sporo pracowali. Do wsi kursują autobusy mamy jednak zastrzeżenie do rozkładu jazdy. Kiedyś

lu drogach, np. w Bachórcu, Drohobyczce, Hucisku Nienadowskim, Kuszczowej. Przygotowujemy się do budowy oczyszczalni ścieków, prace powinny ruszyć jesienią br. Jest problem z działkami budowlanymi w Dubiecku — czeka na nie ok. 30 osób. Sporo kontrowersji wśród rolników wzbudza tzw. uchwała górską — gmina liczy 18 sołectw, a z przywilejów korzysta tylko połowa z nich. Ale decyzje o tym nie zapadają na gminnym sejmie... Nasze wsi są dość aktywne, np. w 1987 r. samorząd wiejski z Nienadowej zajął IV miejsce w wojewódzkim współzawodnictwie. W ub. r. nienadowianie zaczęli remontować w czynie społecznym budynek po byłej szkole. Nie chcą pozostać w tyle mieszkańcy Iskani — być może jeszcze w br. zakończą prace przy budowanej — również w czynie społecznym — świetlicy. W Tarnawce także społecznym sumptem (przy pomocy GS) budowany jest sklep. Ze środków zebranych przez rady sołectkie oraz ochotnicze straż pożarną zakupiono dwa stetoskopy elektroniczne dla ośrodków zdrowia w Dubiecku i Drohobyczce. Czy będziemy miastem? Nie wiem. Prawa miejskie Dubiecko utraciło w 1934 r., ale podobno do dzisiaj nikt nie odnalazł odpowiedniego dokumentu w tej sprawie. Wniosek o przywrócenie praw złożyliśmy w 1985 r. i czekamy.

◆ Ryszard Pał, naczelnik gminy:

— Co przeszkadza mi w pracy? Pytanie to jest trochę „niebezpieczne” ale myślę że często zbyt długo ciągnie się uzgadnianie wielu spraw naczelnik ma związane ręce a zgromadzone środki, poza inflacją Wspomniałem że pytanie to jest niebezpieczne... Od tego roku głosowanie nad corocznym absolutorium dla naczelnika (udzielanym mu przez radę narodową) musi być tajne. Co roku więc będziemy stawali pod pręgierzem tajemności i możemy „przebrać”, nie zawsze wiedząc — dlaczego? Nie wiem czy to będzie sprzyjało umacnianiu autorytetu szefów gminnej administracji mobilizowało ich do pracy. Niech nikt jednak nie podejrzewa mnie że jestem przeciw demokracji... Wspomniałem tu już o tzw. uchwale górskiej — jest ona bardzo dobra, ale tylko dla rolników którzy mają z tego tytułu m. in. ulgi podatkowe (gmina ma jednak przez to mniej pieniędzy a więc mniej środków np. na budowę dróg). Za wspomnianą uchwałą nie poszły żadne pieniądze na budowę wiejskiej infrastruktury. Wspomniałem tutaj również że będziemy budować oczyszczalnię ścieków. Oczywiście, ale ona szybko nie rozwiąże problemu ścieków — na początek podłóża się do niej zakłady pracy instytucji. W samym Dubiecku dopiero trzeba będzie budować kanalizację. Na razie jest tylko burzowa co jednak nie przeszkadza wielu mieszkańcom, podłóża się do niej i wyczuwać ścieki nie muszą chyba przypominać że nie się to zagrożenie epidemiologiczne (związane z tym jest mało opadów), nie mówiąc już o tym że jest to proceder karalny. Mam więc apel do mieszkańców aby zaniechali wpuszczania ścieków do kanalizacji burzowej i nie zmuszali nas do uciekania się do metod administracyjnych i karania. Przyjeżdża do nas coraz więcej turystów i nie chcielibyśmy stracić u nich opinii — przekazami za nieskromność — czystej, gospodarczej i zadbanej miejscowości.

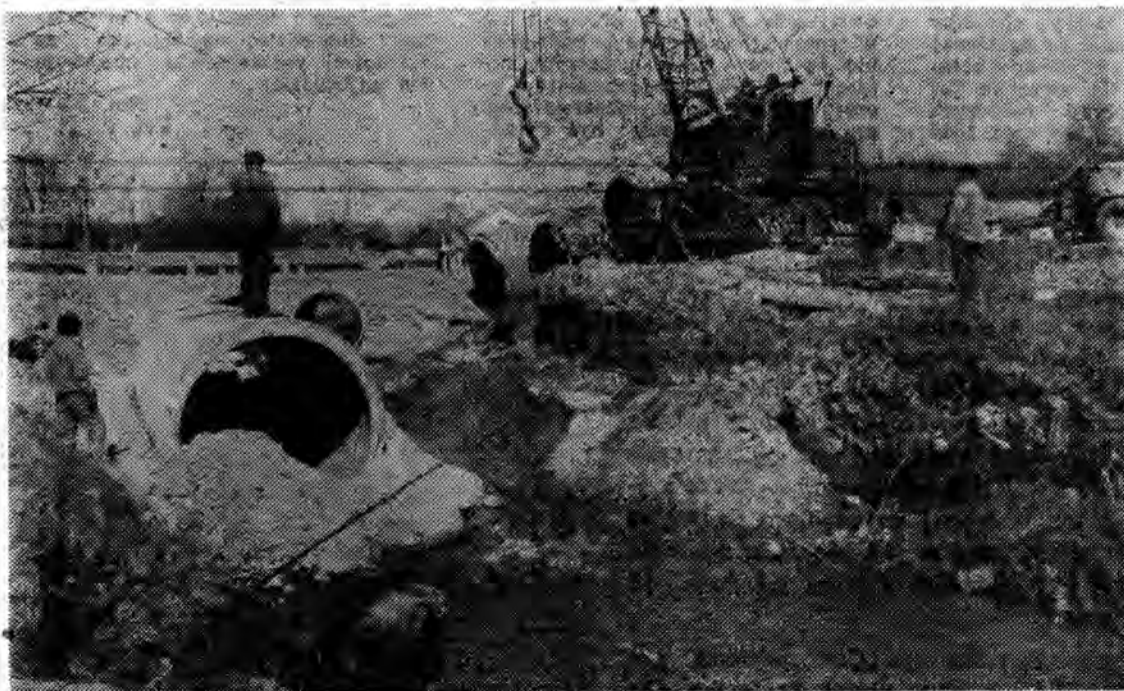
Ko'ejny „Wieczór z »Zyciem«” — w niedzielę 23 kwietnia w Dubiecku

Serdecznie zapraszamy do Liceum Ogólnokształcącego, gdzie od godz. 13 do 24 każdy będzie mógł:

- spróbować sił w grach komputerowych
- poglądnąć telewizję satelitarną
- bezpłatnie uzyskać porady prawne (to dla rolników)
- wziąć udział w projekcji filmów w technice wideo i zabawie się na dyskotekę
- uczestniczyć w spotkaniu z dziennikarzami „Zycia” z udziałem władz wojewódzkich i gminnych
- sprawdzić się w różnorodnych, atrakcyjnych konkursach.



Gdy się człek zmęczy, można odpocząć przysiadając na betonowych kwietnikach.



W Nienadowej, w miejsce starego przejazdu przez potok, zbudowano nowy, trwalszy.
Fot. R. PAWŁOWSKI.

leśnictwa z Kańczugi. Musimy nadrobić stracone lata, jeśli chcemy aby naszej wioski nie zamieszkiwali sami staruszkowie. Ale czy to się uda, skoro np. tak znacznie mają wzrosnąć podatki?

◆ Antoni Pucher ze Słwicy:

— Życie na wsi ma swoje złe i dobre strony. Zaczniemy może od tych lepszych — jest zawsze świeże mleko, jajko, a i znajdzie się jakaś kura na rosół. Ale na to wszystko trzeba może pracować nieco więcej niż w mieście. Ja jestem na rencie, ale jeszcze pracuję w Przemyśle na pół etatu, a żona w Dubiecku. Gospodarkę przepisaliśmy na syna, może uda mu się otrzymać przydział na ciągnik, to będzie mu lżej uprawiać ziemię. A my będziemy mu pomagać.

był bardzo dobry kurs o 6,28, później go zlikwidowano, bo ponoć nie był rentowny. Może w nowym rozkładzie jazdy KPKS weźmie to pod uwagę? Sporo do zyczenia pozostawia zaopatrzenie naszego sklepu, czy nie można np., od czasu do czasu, przywieźć trochę konserw rybnych. Nawet sklepowa narzeka, że pewno będzie musiała się zwolnić z pracy bo nie ma czym handlować i też bowiem ona zarobi, skoro jest na prowizji? Kiedyś we wsi był Klub Rolnika, ale przestał działać z braku odpowiedniego lokalu. Staramy się o zainstalowanie ogólnie dostępnego telefonu (są trzy prywatne i jeden strażacki). Sołtyśowi (poprzednio przez 14 lat funkcję tę pełnił mój ojciec) również przydałby się telefon, naczelnik już mi nawet obiecał, ale później powiedział że gmina nie ma funduszy. A przecież ja nie chcę za darmo... W naszej wsi nie ma dużych ani specjalistycznych gospodarstw również przywileje wynikające z tzw. uchwały górskiej nie spowodowały jakiegoś wzrostu produkcji. Są przy tym także różne paradoksy — my np. mamy hektar pola w Słwicy, a pozostałe pięć tuż za potoczkiem, ale to już Dubiecko. A Dubiecko nie „podpada” pod uchwałę górską. Tracimy więc na tym, mimo że na polu za potoczkiem są chyba jeszcze większe stromizny.

◆ Mieszkaniec Dubiecka:

— Widzi pan, ja pamiętam jeszcze czasy gdy byłem obywatelem miasta i swój żywot chciałbym zakończyć jako... mieszczuch. Oczywiście, trochę żartuję, ale sądzę, że nadszedł już czas aby Dubiecku przywrócono prawa miejskie, bo przecież chyba nie to zastępuje. Wiele tu zrobiono w ostatnich latach i nie ma sensu o tym mówić, bo wszystko... widać.

◆ Edward Rozmus, sekretarz Urzędu Gminy:

— W Dubiecku budujemy czteroddziałowe przedszkole przygotowujemy się do budowy szkoły w Nienadowej Górnej kapitałnemu remontowi (po pożarze) poddano szkołę w Iskani poważna inwestycja będzie też most na Sanie w tej miejscowości. Zaczynają się materializować starania o gazyfikację gminy — najwcześniej z gazu korzystać będą — Bachórcze, Kosztowa i Przedmieście Dubieckie. Poprawiono nawierzchnię na wie-

Stary Przemyśl odkrywany w wykopach budowlanych

Wczesna wiosna spowodowała ożywienie na placach budów. Koparki, niestety, nie oszczędzają tego co w ziemi. To co stare i niekiedy tak wiele mówiące o życiu ludzi przed wiekami — zostaje bezpowrotnie zniszczone. Czas więc gorąco dla archeologów, którzy usiłują uratować i zarejestrować te, nikt już ślady dawnych kultur.

● Niewątpliwie najcenniejsze pozostałości najstarszego osadnictwa ujawniono przy ul. Łukasieńskiego — Sierakowskiego. W rowach fundamentowych nowo powstającego budynku mieszkalnego, na poziomie ok. 2 m, na tle żółtej gliny rysują się czarne plamy ziemianek jam gospodarczych, relikty pierwszych kultur rolniczych datowanych na 4500 lat p.n.e. Zachodzi więc pilna potrzeba szczegółowych badań tej najstarszej osady w Przemyślu.

● Podczas prac przy zakładaniu kanału ciepłowniczego na parceli w sąsiedztwie siedziby Straży Pożarnej przy ul. Kopernika, koparka wybiera kości ludzkie. Obserwacje archeologiczne pozwalają stwierdzić w ścianie wykopu pozostałości czterech mocno zniszczonych pochówków. Zmarłych pochowano w pozycji wyprostowanej na wznak, głowami ku zachodowi. Przy jednym zachowały się nikt ślady trumny. Najprawdopodobniej jest to pozostałość cmentarza przycerkiewnego (źródła wymieniają drewniane cerkwie na tzw. Garbaczach funkcjonujące od XIV wieku). A więc uzyskano nowy element do rozważań historycznych. Ponadto stwierdzono, że cmentarz powstał w miejscu jeszcze starszego osadnictwa, o czym świadczą liczne — występujące w warstwie kulturowej — fragmenty ceramiki późnośredniowiecznej.

● Bardzo podobną sytuację zgłosili budowlani pracujący na parceli przy ul. Basztowej 34. Natrafili tam również na kości ludzkie. W wykopie widoczna jest stara warstwa z dużą ilością ceramiki z XIII—XIV w. W nią wkopane są groby z resztkami szkieletów ludzkich regularnie ułożonych na linii wschód — zachód, głowami ku zachodowi, a więc stanowiących także fragment cmentarza przycerkiewnego. W rejonie tym, według źródeł pisanych, znajdowała się cerkiew pod wezwaniem św. Mikołaja, a jej pozostałością był drewniany krzyż, stojący jeszcze w latach pięćdziesiątych w górnym odcinku ul. Basztowej.

● Uwagę archeologów skupiają też prace ziemne przy ul. Krasieńskiego — Kosynterów, gdzie instaluje się kolektor c.o. Przed laty, w rezultacie systematycznych badań, odkryto tu 14 pieców garncarskich, duże osiedle produkcyjne, zaopatrujące średniowieczny Przemyśl w gliniane naczynia. Ślady tej działalności ujawniły się w obecnym wykopie w postaci warstwy czerwonej przypalonej gliny z zawartością fragmentów naczyń.

ANDRZEJ KOPERSKI

O ZJEŹDZIE TYM, NA DŁUGO PRZED ROZPOCZĘCIEM, MÓWIĄ, ŻE BĘDZIE TO ZJAZD HISTORYCZNY. W kontekście zmian, jakie dokonują się teraz w Polsce, inaczej być nie mogło. Harcerstwo również wymagało szeregu zmian i korekt, zarówno statutowych, jak i programowych, czego dowodem choćby nasilające się w ostatnim okresie tendencje do powstawania najróżnorodniejszych alternatywnych ruchów harcerskich. Od zjazdu zależało m. in. to, czy wypracowana zostanie na tyle pojemna i tolerancyjna formuła funkcjonowania związku, że zapobiegnie to rozłamowi i pozwoli uniknąć niektórych niebezpieczeństw, z wychowawczego punktu widzenia, form rywalizacji.

W IX Zjeździe ZHP w Warszawie wzięło udział 13 delegatów chorągwi przemyskiej (jeden z nich, Julian Nuckowski, wybrany został przewodniczącym Rady Naczelnej ZHP). Ponadto kilka osób z Przemyskiego uczestniczyło w obradach w charakterze obserwatorów. O pożądane refleksje, próbę przybliżenia atmosfery podczas zjazdu, poprosiliśmy niektórych uczestników: MAŁGORZATĘ HOŁOWID (uczennicę Liceum Medycznego w Przemyślu), WOJCIECHA DRYJAŃSKIEGO (komendanta chorągwi) i ANDRZEJA SIWEGO (kierownika wydziału starszoharcerskiego chorągwi, członka Rady Naczelnej ZHP).



A. SIWY: — Przyszedłem do Warszawy z dużymi obawami czy potrafimy sprostać oczekiwaniom większości harcerzy i instruktorów, czy nie ujawnią się tendencje zachowawcze i czy górą nie będą ci, którzy chcieliby uniknąć przemian i zachować strukturę harcerstwa w dotychczasowym kształcie. Na szczęście już pierwszego dnia obrad roboczych stało się jasne, że obawy te były

Harcerstwo na dziś i na jutro

plonne. Żywa dyskusja, różnorodność postaw, koncepcji i argumentów — wszystko to nie zostawiało miejsca dla, znanej skądinąd, oficjalnej sztampy. Co ważniejsze, dyskusantów nie opuszczała rozważa, a głosów demagogicznych było niewiele.



W. DRYJAŃSKI: — Niemal wszyscy byli zgodni co do kierunku zmian w statucie, choć często spore trudności sprawiało ostateczne sformułowanie zapisów. Najogólniej mówiąc — obecny statut jest bardzo demokratyczny (m. in. oddzielono władzę ustawodawczą od wykonawczą, zagwarantowano pełną programową samodzielność drużynom), zapewnia apolityczność związku i tolerancję światopoglądową.



M. HOŁOWID: — Na co dzień, w pracy drużyn, nie zajmujemy się ani wielką, ani małą polityką. Jest mnóstwo ciekawych problemów, które absorbują harcerzy w drużynach, myślę, że skupianie się na sprawach z własnego podwórka nie świadczy wcale o naszym minimalizmie. W obradach zjazdu uczestniczyłam jako obserwatorka, m. in. miałam okazję być świad-

kiem wyborów do władz. Towarzyszyla temu bardzo gorąca atmosfera, niektórzy mocno się tym emocjonowali. I wcale im się nie dziwię. Jeżeli znajdę się kiedyś na kolejnym zjeździe to będę miała okazję do ciekawych porównań.

W. DRYJAŃSKI: — Jednym z najistotniejszych problemów funkcjonowania związku jest zachowanie jedności harcerstwa. Długo dyskutowano nad tym podczas pierwszego dnia obrad. Zjazd podjął uchwałę, aby do jednego z zespołów problemowych zaprosić wszystkich przedstawicieli ruchów alternatywnych, które są zainteresowane utrzymaniem jedności związku. Niektórzy skorzystali z tego zaproszenia, inni — nie. Kolejnym, ważnym, spektakularnym aktem była uchwała zmieniająca numer zjazdu z dziewiętego na dwudziesty szósty. Chciano w ten sposób podkreślić ciągłość tradycji, więc do zjazdów organizowanych w Polsce po wojnie, od 1956 roku, dodano siedemnaście przedwojennych.

A. SIWY: — Według mojej oceny statutowe zapisy są obecnie tak demokratyczne i tolerancyjne, że pomieścić mogą w związku najróżnorodniejsze ruchy czy odłamy. Być może z czasem dojdzie do sfederowania tych ruchów. Mam nadzieję, że rozważki, której nie brakowało podczas zjazdu, nie zabraknie również i tym, którzy odeszli od ZHP lub mają do nas wiele zastrzeżeń.

W. DRYJAŃSKI: — Cały czas pamiętamy bowiem, że najistotniejszą w tym wszystkim sprawą jest wychowanie dzieci i młodzieży. Zjazd zdominowali wychowawcy, średnia wieku delegatów wynosiła ponad 35 lat, a związek opiera się przecież na uczniach szkół podstawowych i średnich.

M. HOŁOWID: — Dobrze, że bez nieformalnych postanowiono sprawę tolerancji światopoglądowej. Powszechnie wiadomo, że olbrzymia większość harcerzy i instruktorów, to ludzie wierzący.

W. DRYJAŃSKI: — Związek — podkreślam to dla jasności — ma, rzecz jasna, charakter świecki, a światopogląd i uczestnictwo w praktykach religijnych są sprawą indywidualną. Zaszczepienie pełnej tolerancji wśród młodzieży to również jedno z najważniejszych zadań wychowawczych. Każdy wychowawca powinien do tego dążyć.

A. SIWY: — Skoro mówimy tutaj o niektórych tylko wątkach podejmowanych na forum zjazdu, to warto zaapelować do wszystkich harcerzy, aby przestudowali uchwalone dokumenty programowe oraz nowy statut, gdyż właśnie te dokumenty potwierdzają wagę i historyczny charakter warszawskiego zjazdu. Ponadto, już wkrótce organizowane będą w naszym województwie liczne seminaria, dyskusje i spotkania, podczas których harcerze będą mieli okazję bezpośrednio rozmawiać z delegatami i dowiedzieć się tego, co ze zjazdowej problematyki interesuje ich najbardziej.

Not. ZS
Fot. R. P.

Czy pamiętamy?

W kwietniu 1986 roku pisaliśmy o niektórych miejscach pamięci narodowej w naszym województwie, których wygląd przeczy wyobrażeniu jakiegokolwiek pamięci. Wymieniliśmy wówczas również mogiłę funkcjonariusza MO znajdującą się na cmentarzu przy ul. Słowackiego w Przemyślu, który — jak to można przeczytać na umieszczonej na prostym nagrobku tablicy — „zginął 31 X 1945 r. w walce o utrwalenie władzy ludowej”. Miał w chwili śmierci zaledwie 19 lat.

Autór artykułu pytał wówczas: „Czy pamięci żywych nie można zaskarżyć sobie nawet za cenę życia?”. Obecny stan mogiły zdaje się potwierdzać, że nie można.

Jot-Em



Fot. R. PAWŁOWSKI



Tę uchwałę do dzisiaj przeklina wielu dyrektorów szkół rolniczych, bo uważają, że wprowadzone przez nią rozwiązania przyczyniają się do jeszcze większego ubożenia bazy i utraty prestiżu przez te placówki...

Od stycznia 1988 r. szkoły rolnicze — w myśl uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej — są finansowane przez rady narodowe stopnia podstawowego. Do tej pory pieniądze dawał im Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego, który także sprawował nad nimi nadzór merytoryczny w zakresie przedmiotów zawodowych (przedmioty ogólnokształcące były i nadal są w gestii Kuratorium Oświaty i Wychowania). Obecnie gmina czy miasto dostaje pieniądze z budżetu województwa i miejscowa rada narodowa dzieli je — tyle na oświatę, tyle na gospodarkę komunalną itd.

— Dawniej mogliśmy w wydziale elastycznie dysponować funduszami dla szkół rolniczych, mogliśmy je kumulować i w danym roku pomyśleć np. o większym zakupie dla jednej szkoły, a w następnym dla innych. Teraz już nie mamy takiej możliwości. Oczywiście, jesteśmy przeciwko takiemu rozwiązaniu (stało się to tak trochę za naszymi plecami), podobnego zdania wydają się być dyrektorzy szkół — mówi JULIAN BAK, kierownik Oddziału Oświaty Rolniczej Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW.

Pozornie może się wydawać, że nie ma o co kruszyć kopii, bo przecież szkoły rolnicze nadal otrzymują pieniądze, a jakże to problem, iż po drodze przechodzą one przez inne ręce? Otóż właśnie — ten dział oświaty jakoś nigdy nie czuł się dofinansowywany, a teraz rady narodowe starają się jeszcze co nieco uszczknąć z tego, co powinny otrzymać szkoły rolnicze. Zapyta ktoś — komu dzisiaj nie brakuje pieniędzy? Ale można również zapytać — komu przeszkadzało, że szkoły te były w gestii wydziału rolnictwa? Czy konieczne było zmniejszenie tej sytuacji, niejako korzystanie na siłę z jednego z artykułów ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym? Czy Przemyskie znów musiało być w „czołówce” (dotychczas takie rozwiązania przyjęto w ok. 20 województwach, ale i tak w większości z nich w gestii rad narodowych szczebla podstawowego przekazano tylko bieżące finansowanie wydatków szkół rolniczych, a wydziałem rolnictwa urzędów wojewódzkich pozostawiono do dyspozycji środki na inwestycje, remonty i zakupy inwestycyjne).

Z takiej sytuacji wcale też nie wydają się być zadowolone rady narodowe, bo przybył im kolejny „strup”. Niektórzy pytają — dlaczego tylko my, jako gmina, mamy finansować szkołę rolniczą, skoro uczy się w niej młodzież z kilku innych gmin, ba, nawet spoza województwa? I co im odpowiedzieć? A poza

no naciski „dołół” są tak silne, że „góra” musi coś zrobić z tym fantem.

Szkoły rolnicze cierpią też na tym, że są... „nowe” — gdy ubiegają się o pieniądze, to często słyszą ów argument. Wystarczy jednak porozmawiać z ich dyrektorami, a będziemy mieli obraz ich „nowoczesności”. Brakuje im środków na bieżące wydatki, nie mówiąc już o poważniej-

tym — po coż władza gminna ma dawać szkole rolniczej pieniądze, skoro nie jest za nią odpowiedzialna, bo którą będzie rozliczał np. z tego, że w budynku Technikum Rolniczego w Sośnicy (gm. Radymno) wypadają okna, że sanepid kazał zamknąć tę placówkę (wraz z internatem), bo od lat nie była malowana? Co miał robić EDWARD MARGAŃSKI, dyrektor szkoły? Postarał się o jej pomalowanie (koszt 4,5 mln zł). ZEAS w Radymnie ma 11 mln zł przeznaczonych na remonty (co prawda kapitałowe) dla dwóch szkół rolniczych: w Radymnie i Sośnicy. Może więc skończy się kłopoty.

Radnych często razi to, że np. szkoła podstawowa z kilkuset dziećmi ma mniejsze wydatki niż technikum rolnicze ze 150 uczniami. „Zapominają” jednak o tym, że ta druga ma ciągniki, maszyny rolnicze, że prowadzi kursy a ciągnikowe prawo jazdy, ma internat, daje stypendia itp. Wielu z radnych powiada — niech się martwi tym wydział rolnictwa, bo szkoły rolnicze, to przecież... jego szkoły. I jak te placówki wychodzą na takim traktowaniu? Na „efekty” pewno nie trzeba będzie długo czekać, chyba że powróci się do poprzednich rozwiązań. Na razie w tej sprawie trudno powiedzieć coś konkretnego, ale podob-



Zabytkowy pałac Lubomirskich, to dodatkowy problem przemyskiego Zespołu Szkół Rolniczych. Fot. R. PAWŁOWSKI

nych remontach czy zakupie drogich pomocy naukowych (np. tylko przemyski ZSR ma komputer, ale i tak nie za bardzo może go wykorzystywać, gdyż aby stworzyć jakiś system, to trzeba ich mieć przynajmniej kilka). Szkoła ta ma także inne kłopoty — otacza ją duży park, który podobno do niej należy, ale w praktyce jest miejski, każdy ma tu wstęp. Prezydent Przemysła często krzywi się na dyrektora szkoły, gdyż park nie jest utrzymywany tak jak trzeba, ale na ten cel nie daje ani złotówki. Oczywiście, uczniowie sporo przy nim pracują

(aktualnie jest on uprzętnięty), lecz — jak zauważa JERZY SKOWRONEK, dyrektor szkoły — takie „robotnicze praktyki” niezbyt ich cieszą. Placówka ta ma także problem z zabytkowym pałacem Lubomirskich — sama nie upora się z jego odnowieniem (choć i tak zdobyła się na wymianę instalacji elektrycznej i malowanie wnętrza). A wojewódzki konserwator zabytków może ewentualnie pokryć do 23 proc. kosztów rewaloryzacji. Skąd wziąć resztę?

Wróćmy jednak do podstawowych problemów tych placówek. Integralną częścią szkół rolniczych powinny być (bo nie są) gospodarstwa pomocnicze, gdzie młodzież mogłaby praktycznie wykorzystać nabyte wiadomości. Z siedmiu szkół tego typu, gospodarstwa ma cztery (a właściwie pięć, jeśli za takie przyjąć 12 ha przy szkole w Pawłowsiowie). Gospodarstwa przy szkołach w Sośnicy, Pawłowsiowie i Zarzeczcu funkcjonują jako „jednostki budżetowe (a więc pieniądze dla nich dają rady narodowe), natomiast te w Nienadowej i Przemysku działają na podobnych zasadach jak... państwo-

spodarstwach indywidualnych. W podobnej sytuacji są inne gospodarstwa, choć — na miarę możliwości — remontuje się w nich obiekty, zakupuje maszyny i ciągniki (ale ci, co dają pieniądze pytają np. — po co wam dwa traktory na 54 ha? Tak, jakby uważali, że do praktycznej nauki zawodu rolnika wystarczy ziemia, motyka i... długi dzień).

Baza szkoleniowa szkół rolniczych warunkuje ewentualne uruchomienie nowych kierunków kształcenia. Niektórzy chcieliby np. widzieć chłodnictwo, ale kto wskaże bazę do praktycznej nauki zawodu? Podobnie jest w innych przypadkach.

Sporo absolwentów szkół rolniczych nie pracuje w swoich zawodach (z takiej sytuacji niektórzy wyprowadzają wniosek, że mamy za dużo szkół o takim profilu kształcenia). Czy nie mogłoby znaleźć pracy w swoim fachu? Swego czasu Oddział Oświaty Rolniczej WRGZIL UW wysłał pisma do ok. 70 jednostek, aby zorientować się w wielkości zapotrzebowania na absolwentów szkół rolniczych do roku 2000. Odpowiedziało chyba 20 firm, reflektujących

we gospodarstwie rolne. Powinny więc być samofinansujące się (ewentualnie pieniądze otrzymują od wydziału rolnictwa) Powstaje więc pytanie — czy gospodarstwo (zwłaszcza będące na budżecie) ma być rozliczane z efektów szkoleniowych czy produkcyjnych? Z odpowiedzią nie powinno być żadnych wątpliwości, ale w praktyce bywa inaczej. Kierownika gospodarstwa interesuje zysk, a dyrektor szkoły chciałby aby było ono jak najlepszą bazą do praktycznej nauki zawodu. Czy nie można więc wypracować innych, adekwatnych do potrzeb, rozwiązań? Komu potrzebne są takie paradoksy, że szkoła (finansowana przez radę narodową), nie może kupić np. ciągnika, bo dawca pieniędzy zarzuci, że nie jest on jej potrzebny, tylko gospodarstwu (a to finansowane jest przez WRGZIL UW).

Inny problem, to wyposażenie owych gospodarstw (przed paru laty zresztą o tym pisaaliśmy). Kiedyś np. to przy przemyskiej szkole znane było w kraju z osiągnięć, dzisiaj — po okrojeniu — ma 41 ha i pewno będzie miało jeszcze mniej, gdy ruszy budowa osiedla przy ul. Słowackiego. Nie jest ono na miarę gospodarstwa szkoleniowego, choćby tylko ze względu na brak sprzętu, który spotkać można coraz częściej w go-

na około 500 absolwentów (a więc mniej więcej tyle, ile rocznie opuszcza szkoły rolnicze w Przemysku). A gospodarstwa indywidualne? Mamy ich w województwie ok. 53 tys., ponad połowa ich właścicieli przekroczyła 60 lat, potrzeba im zatem następców. Jeśli jednak znaczna część absolwentów szkół rolniczych nie chce zostać na gospodarstwach rodziców, to widocznie ma powody. Jeśli bowiem napatrzą się na „nowoczesność” w szkolnych gospodarstwach i ciężką pracę rodziców, to woja trzymać się z dala od rolnictwa. Czy można im się dziwić?

Niewesoło więc rysuje się sytuacja szkół rolniczych, ale wcale to nie oznacza, by ich dyrektorzy załamali ręce, chcieli dopuścić do obniżenia poziomu nauczania, wręcz przeciwnie — szukają możliwości zasilenia szkolnych funduszy. I tak np. ZSR w Przemysku zamierza utworzyć wspólnie z „Agricopem” spółkę zajmującą się produkcją suszu z warzyw oraz uprawą pieczarek. Mówi się też o utworzeniu — z udziałem szkoły — spółki zajmującej się produkcją gipsowych elementów domków jednorodzinnych. Ale nie jest to takie proste, bo ZSR jest jednostką budżetową i... nie ma pieniędzy na wpłacanie udziału do spółki. Kółko się zatem zamyka...

CZESŁAW DUŠKO

Szkoła w potrzebie

Zespół Szkół Rolniczych im. Prof. Władysława Szafera w Przemysku od ponad 40 lat szkoli kadry dla rolnictwa — w tym czasie jego mury opuściło kilka tysięcy absolwentów. Dzisiaj pracują oni w różnych dziedzinach gospodarki (nie tylko w rolnictwie), wielu wybrało kariery naukowe.

Szkoła ta, podobnie jak wiele innych placówek oświatowych, znajduje się w dość trudnej sytuacji finansowej, co — silną rzeczą — rzutuje również na poziom kształcenia. Pragnąc jednak, aby ów negatywny wpływ był jak najmniejszy, dyrekcja szkoły wraz z komitetem rodzicielskim zainicjowały utworzenie FUNDUSZU POMOCY SZKOLE. Tworzony on jest ze składek rodziców oraz z wpłat zakładów pracy i instytucji. Wszyscy zatem, którzy chcą pomóc tej zasłużonej placówce oświatowej, mogą wpłacać pieniądze na konto nr 65009-1401-189-98 w Oddziale Narodowego Banku Polskiego w Przemysku.

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty)

NAJBLIŻSZEGO WOLNEGO DNIA POSZLIŚMY DO PAŃSTWA DEMBIŃSKICH, DO CZYRAKOWKI. Mieszkali jak my, w jednej izbie: dwie panie, troje młodzieży. Przyniesiona wiadomość o możliwości wyjazdu wywarła na nich mniejsze wrażenie, niż przypuszczałem. Panie wyjaśniły, że nie czynią żadnych starań. Co prawda pochodzą z Warszawy, i wiedzą o tym ci, którzy wiedzieć winni, nie sądzą, by ten fakt miał znaczenie. Będzie, co ma być. Nie jest to fatalizm — tyle, że na razie nie można zrobić. Wspominały mężów, którzy mieli być we Francji. Jeszcze w Przemyslu dostały wiadomość. Sikorski tak liczył na Paryż, a tu wszystko runęło. Co się z nimi teraz dzieje. Czy Anglia dochowa słowa, poda rękę... Wyszliśmy z izby, panie z młodzieżą odprowadzały nas. Ostre trawy muskały nagie łydki, stopy stawałem pomiędzy wyschniętymi kępkami. Wiatr wiał z zachodu. Szło na deszcz. Trawa falowała jak woda. Sukienka oblepiła się wokół nóg Aleksandry, zwanej Totą, siostry Macieja, córki generała. Rysiek, stryjeczny ich brat, długimi nogami łatwo dotrzymwał mi kroku.

— Gdzie pędzisz, Przemysie? — strofowała matka.
— Będzie burza.
— Przejdzie bokiem.
— Ja się nie boję deszczu — powiedziała Tota Spojrzała na mnie z pogardą. — Przemysie na takiego słodkiego nie wyglądasz, żeby się miał rozpuścić.
— Słodkiego?...
— Jakbyś był z cukru.
U państwa Dembińskich piliśmy rzecz rzadką już: herbatę z cukrem.
— Rozebrałoby się ciebie po kawaleczku i wrzuciło do kubka — siostra wtedy jeszcze trzymała z kobietami.
— Nie lubię, jak ktoś jest za mądry!
— Tylko się nie kłóćcie — napominała matka.
Pierwsze krople deszczu spadły, kiedy dochodziliśmy do naszej chałupy. Pociemniało. Weszliśmy do środka, zapaliliśmy lampę, zapaliliśmy schowałem do kieszeni.
— Lepiej oddaj — powiedziała siostra.
Nic nie odparłem. Wolałem gadać o dawnym. Rysiek jakby odgadł tę myśl, zaczął opowiadać o gimnazjum księży Marianów w Warszawie, na Bielanych, do którego uczęszczał. Tota trzymała

się ze starszą siostrą, siedziały na metalowym łóżku, rozmawiały półgłosem. Miała dłuższe nogi od siostry, stopami dotykały polepy. Obie panie, na zmianę wspominały dzieje ewakuacji z Warszawy na wschód w pośrodku wojny. Zająchały bodaj do Lwowa. Zawróciły do Przemysła, aby być bliżej granicy. Tam znalazły schronienie.

— Bardzo dobre schronienie, nie ma co mówić — powiedziałem.

— Nie przeszkadzaj, gdy mówią starsi — na to matka. Wcale nie podobała mi się taka uwaga. Przypomniałem sobie niedawną propozycję gospodarza. Włożyłem rękę do kieszeni, wyczułem zapalnik. Ostatecznie głową rodziny to ja jestem, jako mężczyzna.

Mężczyzna jeszcze nie całkiem, ale głową to tak. Mogłem przecież uciec — matka, sama tak ujęła sprawę. Chciałem coś powiedzieć — zapatrzyłem się w okno. Uderzały duże krople. Płaskie echo grzmotu przewalilo się. Ktoś w kapocie na głowie przemknął za szybą. W luce nie domkniętych drzwi do kuchni mignęła gospodyni z obrazem w ręku. Jeżeli to obraz świętego, wystawi go w oknie przeciw burzy, może pomoże. U nas zapalano jeszcze świece w takich razach. Jeżeli fotografia państwowego działacza, to działacz nie będzie miał siły, żeby walczyc z żywiołem. Nawet działacz najważniejszy. Może w niego piorun strzeli. Powiedziałem o tym.

— Za dużo gadasz — dobiegł głos siostry. — Możesz sobie zaszkodzić.

Z nie ukrywaną pogardą patrzyłem na jej dyndające stopy.

— O wa!

Ale zmieniłem temat. Wyszliśmy. Deszcz przeszedł. Na zachodzie ciemniał horyzont, wyraźnie przybliżony. Rozłóg pachniał oszalałym — przy jakże małej ilości ziół. Wciągnąłem w płuca powietrze przezroczyście a gęste, zmasowane powracającym wschodnim powiewem; mgielką od stygnącej trawy, oparnym oddechem ziemi. Zaczęliśmy śpiewać (...)

Jak to na wojence ładnie, Kiedy ulan z konia spadnie...

Mijaliśmy grupę kolchozowej młodzieży. Trzymali się za ręce, szli w pole. Zbliżał się koniec piosenki. Z całą mocą krzyknęliśmy:

Spij, kolego, w ciemnym grobie,
Niech się Polska przysni
tobie!

Czarna Marusia patrzyła na nas z pewnym zdziwieniem, jej Kola aż przystanął. Z ostatniego wersu zrozumieli chyba tylko jeden wyraz. Pożegnaliśmy gości za kolchozową oborą. Panie narzuciły szale.

Na stepie
2.

Bydło na dalekich wygonach ciemniało nieruchomymi plamami. Cienie chmur dopędziły nas na równinach. Obłoki odpływały. Pod nieskazitelnym niebem trudno było oddychać (...)

Dokuczają upały, kolchoz przygotowywał się do żniw. Naprawiano kosiarki i wózkowe grabie — trzymane przez zimę i wiosnę bez wielkiej staranności pod przewiewną wiatą. Próbowano motory. Cała wieś rozbrzmiewała dźwiękiem młota walącego o metal.

Dały o sobie znać komary (...). Chmarał olaczały rozgrzane szkiełko lampy. W izbie pachniało naftą, topioną słoniną smużyła od kuchni. Z masłem zerwaliśmy ostatecznie. Oszczędność dotykała poszczególne pozycje stołu, nie dotykała ubrania. Jakbyśmy chodzili w rzeczach nie do zdarcia. Marzyliśmy o świeżych ziemniakach z mizerią, których przechodziła pora. Złazczała babcia. O ziemniakach nawet ubiegłorocznych. Pora przechodziła, ale na te pustkowie nie dowędrowała uprawa. Mizerii zaznawaliśmy we włoskim znaczeniu wyrazu. Tak to rzeczy banalne zyskiwały cenę. Został zapoczątkowany proces wyposażenia przedmiotów w nowe znaczenia. Wtedy nie rozumiałem tej ontologicznej metamorfozy. Na razie przebiegała w odniesieniu do wybranych punktów jadłospisu; już bez mięsa i bez masła, z generalnym wyłączeniem wszelkich owoców, z prawie równą siłą i jarzyn, wszechwładnie weszła mąka. Przede wszystkim w wersji rzetelnych klusek: takich, o których neapolitańczyk powie: „al dente” — stawiających przy gryzieniu opór. Takim darem bożym indyki

się dławia — za twarde. Plus nabiał. Chleb był, nie można powiedzieć; tyle, że bochenki przestały być podobne do pewnych poślaków, czyich — nie powiem. Spłaszczony. Bochny ewoluowały w stronę placków.

Patrzyłem na powracających z pola — pod słońce. Po robocie. Torchanowa, siostra Zosieńka, obaj Wassermanowie, Janek Cyganek, Zosia Kippówna. Ta ostatnia pracowała dorywczo, prowadziła dom do spółki z matką. W zwolnionych zmęczeniu ruchach znajdowałem jakieś rozróżnienie, nie widzianą wcześniej zamaszystość. Naszą siódmkę wzmacniał dyrektor Kipp. Jakby też zyskał na wigorze. Dziarską postawę zachowa do zimy, przy końcu sezonu pewnie trochę nadrabianą. Wtedy poprosi, aby nazywać go „dyrektorem”, ponieważ miejscowi pytają, jaki to dyrektor?, czy ważny? A skazał stary Seneka... Najlepiej nie mówić, nie nie wiedzieć — mrugał do mnie okiem. Siostra już zdążyła posłać ostrzegającego latawca: „Możesz sobie zaszkodzić”. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że szkodzić sobie, jak niektórzy nazywają obdarzanie mowy funkcją nieukrywania myśli, to pewien styl życia. Taki dobry jak każdy inny. A lepiej być stylowym niż bezstylowym. Mundeck Wasserman na pewno przyzna mi rację. Sam zachowywał się bardzo wyraziście, otwierał świat znany dojrzałym mężczyznom. Mimo że drobnej postury, był wszędzie widoczny, zawsze obecny. Jego brat Wilek, wyższy, rozrośnięty, nie stroniący raczej od uśmiechu niż od śmiechu, zasadniczy, nawet uparty typ dobrego żołnierza. Pokwitwał w sposób widoczny — przeszedł mutację, ciemny wąs sypał mu się gwałtownie. Przekomarzał się ze starszym bratem o kończące się żyletki. Jankowi Cyganowi do reszty spelzły źrenice. Nie robił takiej próby, a szkoda: patrzeć pod słońce bez mrugnienia powiek. Jestem pewien, że dałby radę.

— Szkoda mrugać — mówił z przemyska Mundeck. — Trza robić na kawalek chleba.

— Na kawalek chleba — poprawiałem.

— Może być — łatwo go dził się.

(...) Teoretycznie w pole mogła chodzić siostra i ja. Dwie młodsze siostry: dwunastoletnia Wieńczysława i dziesięcioletnia Dobromiła — zostaną w grę włączone, gdy mnie już razem z nimi nie będzie. Licząc tylko męskie głowy — stawałem sam jeden przy najliczniejszym babskim szeregu. O sympatii Kippa decydowały może i inne względy, na tyle hipotetyczne, że niewarte wspomnienia. W każdym razie, jeżeli rzecz idzie o Zosię!... Dobra, już dobra! Nie nudzić! Zespół zamknięty stanowili Wassermanowie. Mistrzowie igły, biedny krawiec i jego syn, zostali pozbawieni swojego zawodu w sposób spektakularny. Inni z nas albo zawodu jeszcze nie mieli, albo to emeryci, albo dzieciarnia. Czasem wpadła Wilkowi jakaś naprawa, rzadka przeróbka dla miejscowych, grzebanie się w caju za — powiedzmy — kawalek placka. Może sam powiedziałby: za kawalek placka. Tyle tego, co kot napłakał. Sam chętnie biegaliśmy do nich z byle guzikiem do przymocowania, aby tylko oglądać wprawą manipulację Wilka nad marynarką, zakrętas dloni czyniącej supe-

lek na końcu nici, przyszywanie szerokim migotliwym gestem materiału z jednej strony na drugą, odgryzanie nici zamiast ucięcie; co dziwne: nie przestawał przy tym rozmawiać. Uprzejma pani Wassermanowa prosiła siadać. Jeśli już, to unikaniem pór posiłków — jedzenie stawało się sprawą prywatną. Swoją wyraz miała też dość głośna Torchanowa, otoczona trzyosobową czerezą, i majestatycznie Dworzaczkiwie, tęgoszczupli, z dorosłą pannicą, Bronką, o złotym zębie. Nosila panna się z wysoka, chociaż z nas wszystkich do ciężkiej roboty najbardziej stosowna: bo i łyda, i ramię, i siła w tych piersiach galanta. Może właśnie dlatego nosila się z wysoka. W każdym razie wolałem srebro w ustach Mundecka niż złoto w buzi tej dziewczyny. Napotykałem teraz kłopoty ze znalezieniem wyrazu dla Smigielskich. Ona uczesana gładko, z przedziałkami pośrodku, co przypominało fryzury niemieckich hausmuttern, biadająca, zalamująca rękę w charakterystyczny sposób: kładła dłoń, jak bezwolne pletwy, w zagłębienie łokci. Stary Smigielski, równolek dyrektora Kippa, prawdopodobnie słabszy, na razie pasował: pomrukiwał i podkręcał wąsa. Ich córka, wołoka panna, pomiędzy dwunastym a piętnastym rokiem życia — takie to było nieokreślone co do wieku, a sama pleć zarysowana szkieletowo — przesiadywała w domu: przed oczami nie stała z kolchozowymi grabiami w rękę (...)

POWIETRZE PACHNIAŁO SWIEŻYM ZIARNEM..

Gotowano żniwa. To była sprawa ukryta w samym zbiorze chleba, w „chlebouborce”, tajemnicze znaczenie, znak szczególny wydobycy przez znających rytuał. Chleb należy do świętości na równi z pamięcią o przodkach: dla wierzącego — na równi z Chlebem Pańskim, dla niewierzącego może z portretem w rogu izby. Wia-ra w sercu, teraz przelewana na ziarno z polnego kłosa. „Chlebouborka”. Słowo miało sens szczególny. Wtedy po głowie pętały się zarzysy znaczenia, dziś wiem, że za tym właśnie słowem: chleb — stało okrutne doświadczenie: Wielki Głód na Ukrainie z początku lat trzydziestych. W rozmowach do tej sytuacji nie wracano. Jakies wspomnienie, echo zatarte, głos milknący po tamtej, złej stronie Uralu. Choć do „rodiny”, do „ziemlaczków” tęsknili niepomniernie. Czemu nikt z nas nie dziwił się. Sami byliśmy kasańi wściekły mi żębami nostalgii. Rozumiałem lepiej wcześniejsze przygotowania do żniw — głos narzędzia: to dzwon nawołujący do pracy całą wieś, a u ludzi jakby ściszenie. Mniej rozmawiano, popatrywano w pole spod daszka dloni. Już?, jeszcze poczekać? Co radzicie, towarzysze? Przesiedałeś rail z chłopami: a jak robisz gdzie indziej? Popluwano „siemczkami”, lekko prążonymi pestkami słonecznikowymi, dowiedzionymi skądś. Wieczorami kłęli na komary. Namysł budziło pytanie, ile wyda z hektara? Jeżeli dwanaście centnarów, to hoł, hoł, dwanaście centnarów — blisko dwieście pudów, to już cud. Na „trudadzień” przypadnie tyle a tyle. Łońskiego roku dawali osiem kilogramów ziarna, trochę kapustki, kartoszków parę — żyć można. Każdy kolchoz wedle własnej wydajności (...)

(c.d.n.)

Pechowa księgarnia

JESZCZE NIE TAK DAWNO SYTUACJA W POLSKIM KSIĘGARSTWIE BYŁA NADZWYCZAJ KLAROWNA. Książek brakowało, co atrakcyjniejsze sprzedawano wyłącznie spod ludy, popyt znacznie przewyższał podaż.

Od pewnego czasu nastąpiła w tej dziedzinie zmiana. Książek przybyło. Ludzie zaczęli więc wyrzydzać, na księgarskich ladach leżą pozycje, które przed paru laty poszłyby od ręki. Pomimo znacznego wzrostu cen książek, rynek księgarski powoli zaczyna się normalizować, choć do normalności jeszcze daleko. Jednym z najistotniejszych elementów prawidłowego funkcjonowania handlu książką są księgarnie. Choć dużo mówi się u nas ostatnio o przelamywaniu monopolu, w tej dziedzinie — praktycznie rzecz biorąc — monopol Państwowego Przedsiębiorstwa „Dom Książki” jest, jak dotąd, niepodważalny.

WJAROSŁAWIU PRZY ULICY GRUNWALDZKIEJ WZNOWIŁA NIE-DAWNO DZIAŁALNOŚĆ (PO REMONCIE) KSIĘGARNIA „DOMU KSIĄŻKI”. Ustawiając się przed drzwiami kolejki wynikały po części z oczekiwań klientów, iż zdobędą jakiś smaczny księgarski kąsek, po części zaś były efektem nowych założeń organizacyjnych. Wolny dostęp do półek limituje bowiem liczbę osób przebywających wewnątrz tej niezbyt pojemnej księgarni. To udogodnienie jednym przypadło do gustu, innym — nie, choć akurat ten problem nie jest chyba najważniejszy.

Przed kilku laty potencjalny nabywca książek był w Jarosławiu w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Praktycznie funkcjonowała tylko jedna nieduża księgarnia. Z czasem

zmieniło się nieco na lepsze. Otwarto „empik”, a także prywatny antykwariat. Najwięcej powinności spoczywa jednak na placówce „Domu Książki”, prowadzącej m. in. dystrybucję książek i podręczników do wszystkich szkół z Jarosławia i okolic, a także do bibliotek publicznych. O szerokim zakresie działalności świadczą obroty rzędu kilkunastu milionów złotych miesięcznie, znacznie większe niż w przypadku innych placówek, dysponujących, w innych miastach, nieporównywalnie lepszymi warunkami.

„Dom Książki” od lat czyni starania o polepszenie warunków funkcjonowania jarosławskiej księgarni, a przede wszystkim o powiększenie bardzo szczupłego zaplecza. Jak dotąd — bezskutecznie.

Nadzieja zaświtała w początkach 1985 roku, kiedy to władze Jarosławia zapewniły przedsiębiorstwo, iż księgarnia uzyska wkrótce dodatkowy lokal o powierzchni 180 m kw. Dotychczasowy użytkownik — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego — miał otrzymać w zamian pomieszczenia w innym punkcie miasta. Zapewnienie to było systematycznie podtrzymywane, choć sytuacja nie ulegała zmianie.

W maju 1988 roku rozpoczęto remont księgarni. W tym też czasie zapadła w Urzędzie Miejskim decyzja, iż nowy lokal zostanie formalnie przekazany z chwilą zwolnienia go przez WPHW. 6 grudnia 1988 roku kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miejskiego wydał decyzję o przydziale lokalu przy ul. Grunwaldzkiej przedsiębiorstwu „Dom Książki”. Wydawało się, że prace remontowe dobiegną szybko końca i Jarosław otrzyma wreszcie księgarnię z prawdziwego zdarzenia.

Tak się jednak nie stało. Dyrekcja WPHW złożyła od tej decyzji odwołanie, uwzględnione przez dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego i przekazane do ponownego rozpatrzenia przez organ pierwszej instancji. W efekcie przywrócono stan sprzed grudnia 1988, a więc lokal pozostał w gestii WPHW, a remont księgarni ograniczono do pomieszczeń dotychczas użytkowanych. W końcu marca br. prace zakończono. Problem jednak pozostał.

Dyrektor PP „Dom Książki” w Rzeszowie STANISŁAW CZEKAJ nie może pogodzić się z sytuacją w Jarosławiu. Pomimo zakończenia remontu i modernizacji uważa, iż jest to rozwiązanie doraźne. W trakcie modernizacji część (i tak szczupłego) zaplecza księgarni musiano przeznaczyć na kotłownię. Użytkowana obecnie na magazyn książek przybudówka znajduje się w stanie śmierci technicznej i przeznaczona jest do rozbioru. Jest więc obawa, że księgarnia może wkrótce nie sprostać zadaniom i po zakup podręczników szkolnych trzeba będzie jeździć do Przemyśla czy Przeworska.

Kierownik Księgarni MIECZYSLAW STRZĘPEK potwierdza te obawy, dowodząc, iż na dłuższą metę trudno będzie w takich warunkach pracować. W przeznaczonym do rozbioru i zaadaptowanym na magazyn baraku jest wilgoć i grzyb. Nie można też w pełni wykorzystać atutów oficjalnego patronatu

sprawowanego przez wydawnictwo „PAX” i „Polskie Nagrania”.

HENRYK HASS, zastępca dyrektora WPHW w Przemyślu, podkreśla, że nie istnieje żaden spór pomiędzy jego firmą a „Domem Książki”. WPHW chętnie udostępni lokal przy ul. Grunwaldzkiej pod warunkiem otrzymania innego, o zbliżonej powierzchni i podobnym standardzie. Oferowane przez władze miejskie pomieszczenie nie spełniało tych wymogów, było o połowę mniejsze, i nie sposób przenieść tam z ul. Grunwaldzkiej magazynu dziewiarzkiego. Stąd też odwołanie się od decyzji. Odwołanie w pełni skuteczne, bo zawarte w nim argumenty zostały uhonorowane.

Kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miejskiego w Jarosławiu HENRYK KORECKI przyznaje, iż rzeczywistość sytuacja jest trudna, bo lokali (jak wszędzie) brak, a starania „Domu Książki” o poszerzenie zaplecza księgarni są w całej rozciągłości uzasadnione. Rozważane są obecnie koncepcje, by przedsiębiorstwo partycypowało w budowie wolno stojącego pawilonu i uzyskało w ten sposób wygodną siedzibę. Koncepcje te, w najlepszym razie będą się mogły doczekać realizacji dopiero za parę lat. A jakie jest wyjście „na teraz”?

STANISŁAW SŁOTA, zastępca naczelnika miasta nie potrafi na razie odpowiedzieć na to pytanie. Może uda się znaleźć jakiś lokal na magazyn WPHW, może będą jakieś pozytywne rezultaty planowanego przeglądu lokali na jarosławskiej starówce. Może. Naczelnik przyznaje, iż „Dom Książki” od lat ma w mieście wyraźnego pecha. Czy aby długo jeszcze?

Tymczasem pechowa księgarnia funkcjonuje. Ludzie przychodzą, kupują, podręczniki trafiają do szkół, książki do prywatnych kolekcji oraz bibliotek. Tylko nie każdy z odwiedzających ten przybytek klientów wie, ile problemów i oczekiwań kryje się za odnowioną księgarską witryną.

ZDZISŁAW SZEŁIGA

Teresa Paryna

Słowa

Bywają —
słodkie,
cierpkie,
przyprawione goryczą,
nasączone jadem,
czule jak struna,
cieple,
lodowate,
wyglądzone,
szorstkie,
kruche jak szkło,
twarde jak opoka,
puste,
brzemienne,
rzucane na wiatr...

Czasem —
odbijają się od ściany
grochem...

Te pochlebne —
łaskają się jak kot,
celne —
trafiają prosto w serce —
tam kwitną
lub ranią zostawiając blizny,
bywają także zabójcze...

W niebezpiecznej żonglerce
słów
warto sięgać
po złoto milczenia...

IV 1988

Ryszard Hop

chłop

dłonią jak mapa
w skróconych liniach
przewrócił klepsydrę
piasek sypie się wolniej
a żyto na nim karleje

z obowiązku też
uprawia glebę żony
a paki dzieci
twarze zwracają ku
miastom

przerażony stukaniem
do drzwi chlewika
boleje nad pustym krzesłem
następcy

dobrze mu tak
pożyczkę przeżarł
kułaczysyn

Jak upowszechniać kulturę ludową?

— Jesteśmy ruchem twórców i animatorów. Pragniemy szeroko popularyzować kulturę ludową, przyciągać młodych, promować najciekawsze zjawiska i dokumentować to co nieuchronnie zanika — stwierdził TADEUSZ SUDOŁ, kierownik Ośrodka Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa”, Oddziału Południowo-Wschodniego w Jarosławiu.

Ogólnopolski Ruch Społeczno-Kulturalny „Scena Ludowa” powołano przed kilku laty z inicjatywy działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej. Oprócz centrali w Krakowie działają w kraju 4 oddziały terenowe — w Jarosławiu, Lublinie, Szczecinie i Sokolowie Podlaskim. O niektórych inicjatywach „Sceny Ludowej” było już dość głośno. Niemalą popularność zdobyły ogólnopolskie przeglądy, jak np. Doroczne Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej w Jeleniej Górze czy Ogólnopolskie Warsztaty Rękodzieła Ludowego i

Artystycznego w Wiśle. O aktywności „Sceny Ludowej” świadczą też liczne konkursy (plastyczne, muzyczne, literackie) oraz ożywiona działalność edytorska. Wydano m. in. kilkanaście materiałów programowych dla klubów wiejskich, literaturę poradniczą i instruktażową, ukazują się kolejne tomiki z serii „Debiuty literackie «Sceny Ludowej»”, a także wiele innych pozycji (np. „Vademecum teatru amatorskiego”). Te publikacje, mają przede wszystkim pomagać w podejmowaniu różnorodnych kulturotwórczych inicjatyw na wsi.

Ośrodek jarosławski, mający swoją siedzibę na rogatkach miasta przy ul. Dolnołęzajsk, zasięgiem swojego działania obejmuje Krośnieńskie, Rzeszowskie, Przemyskie i część Tarnobrzeskiego. Zresztą ścisła rejonizacja nie jest tu akurat najważniejsza. Rzecz najistotniejsza, to — jak twierdzą sami pracownicy ośrodka — poznanie

„stanu posiadania”, trzeba bowiem mieć pełną orientację gdzie znajdują się najciekawszy twórcy i ludzie próbujący swoich sił w różnych dziedzinach sztuki. Tylko wówczas można im pomagać i promować oryginalne zjawiska.

Jak dotychczas założenia te nie zostały jeszcze spełnione. Instruktorom „Sceny Ludowej” przychodzi nieraz działać po omacku. W oparciu o dane, jakimi dysponowały kluby i ośrodki kultury, zdołano dotrzeć do kilkuset osób, choć nieraz listy wracały z adnotacją „adresat nie żyje” lub nie jest znany. Grupę ciekawych twórców wyłonił konkurs „Szopki i inne artystyczne wytwory materialne związane ze świętami Bożego Narodzenia w rejonie południowo-wschodniej Polski”. Ta inicjatywa (być może w poszerzonej formule) będzie systematycznie kontynuowana. Niektóre prace z pierwszej edycji konkursu eksponowane bę-

dą w tworzącej się w Krakowie „Galerii Wsi Polskiej”. Jest też nadzieja, że w niedalekiej przyszłości podobna regionalna galeria powstanie w Jarosławiu.

Jedną z najważniejszych centralnych imprez o kilkuletniej tradycji jest Ogólnopolski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej ZMW w Przeworsku, organizowany przez ZMW oraz „Scenę Ludową”. Inicjatywa ta jest ważnym ogniwem w procesie wychowawczym, służy edukacji kulturalnej młodzieży i przygotowaniu przyszłych działaczy pracujących w środowiskach wiejskich.

Edukacja to jeden z podstawowych kierunków działalności „Sceny Ludowej”. Niektóre ośrodki szukają ponadto ciekawych, wąsko określonych specjalizacji programowych. Na przykład oddział lubelski podjął się ochrony zanikających tradycji rękodzielniczych i od czterech lat organizuje (z du-

żym powodzeniem) konkursy kowalstwa ludowego i artystycznego, a w tym roku inaugurowane zostanie kolejne przedsięwzięcie — konkurs garmcarstwa.

Interdyscyplinarny charakter ruchu „Scena Ludowa” sprawia, że reprezentanci poszczególnych dziedzin grupują się w kluby. W jarosławskim oddziale organizowana jest obecnie filia Krajowego Klubu Animatorów Kultury Wsi, by właśnie dzięki owym animatorom dotrzeć do jak najszerszej grupy twórców, którzy utworzą zapewne kolejne kluby — plastyczny, teatralny, literacki czy muzyczny i piosenki. Droga do działalności w ruchu jest dla każdego otwarta, a przykład kilku mieszkańców naszego regionu, osiągających sukcesy w ogólnopolskich imprezach „Sceny Ludowej”, jest tego potwierdzeniem.

Kto nie chce jeść mięsa?

Nie wiem komu w Rzeczypospolitej tak bardzo zależy na reglamentacji mięsa i utrzymywaniu upokarzającej instytucji kartek, ale zależec musi, (musiało do czasu gabinetu Rakowskiego?), skoro dopuszcza się do paradoksów z rodzaju tych, które zwykliśmy określać swojsko „to się w pale nie mieści”. Jakże lobby czuwa (-lo?) nad tym, aby skutecznie paraliżować realne możliwości wzrostu produkcji mięsa poprzez uprzykrzenie życia tym ludziom, którzy chcą (jeszcze chcą!) to czynić?!

Rolnikowi z podprzemyskiej wsi nie przyjęło w skupie cielaka tylko dlatego, że było to bydło aż o 2 kilogramy „cięższe” od bzdurnego „normatywu”: po prostu miał byczek 67 zamiast „przepisowych” 65 kilogramów. Nie chciało go państwo, kupił z pocałowaniem ręki prywatny nabywca, który do państwowej ceny skupu dołożył marne 2 tysiące tytułem rekompensaty za smarowany przez rolnika czas. Gdy przestudowałem ogłoszony w prasie nowy (obowiązujący od 10 kwietnia) cennik skupu cieląt przez OPZH — włos zjeżył mi się na głowie. Wychodzi na to, że hodowca byczka, któremu przydarzy się odchowac zwierzę o 2 kg cięższe od powyższej „normy” zostanie ukarany kwotą w granicach ... 16—20 tys. złotych, bo tyle wynosi różnica w należności za cielę 65- i 67-kilogramowe! Zaiste znakomita to zachęta do rozwoju hodowli i ratowania marnego bilansu mięsa w kraju, coś w rodzaju „Zbrodni i kary”, przy czym zbrodniarzem jest rolnik mający jeszcze poczucie obywatelskiej postawy i świadomość społecznych potrzeb!...

Inny rolnik opowiedział mi jak oberwał po kleszeni tylko za to, że jego wieprzek był o 1,5 kilograma cięższy niż „norma”. Rzecz jasna „lekcja” udzielona na punkcie skupu nie poszła w las: hodowca zmadrał i „spędu” od kilku miesięcy już nie odwiedza. Zmniejszył hodowlę, a ewentualne nadwyżki sprzedaje na miejscu — w zagrodzie. Niedawno sprzedał je niżej podpisanemu, który kupił połówkę 120-kilogramowego wieprza po państwowej cenie skupu plus połowa wynagrodzenia dla rzeźnika. — Niech pan znajdzie mi jeszcze chętnego — dodał mój dobroczyńca, dzięki któremu „wypląłem się” na swoje kartkowe przydziały — na 30—40 kilo rąbarki, bo nie mam co s tym zrobić. Przecież mnie potrzeba tylko 10—15 kilo na własne potrzeby, a muszę zabić całą świnię...

Od ilu już lat rolnicy postulują, aby na sprzedanego państwu tucznika mogli otrzymać w zamian prawo do zakupu (przydział, asygnatę czy „wskazanie”, jak się to teraz w branży motoryzacyjnej nazywa?) 4—5 kilogramów mięsa? I co?, Jakoś nikt do tej pory nie wykopał, że w ten sposób można w znaczący sposób zwiększyć poziom skupu mięsa, a tym samym móc go więcej przeczekać na rynek i eksport. Dlaczego nikt z rządzących rolnictwem na to nie wpadł, skoro to tak prosty rachunek jak przysłowiowy drut? A może to jakieś lobby s branży mięsnej dostrzega w tym śmiertelne zagrożenie dla swoich świższych miesięcz-

nych przydziałów? Tylko osoba niewidoma nie dostrzeże, że ta polityka nieuchronnie wiedzie do tego, iż już niedługo zakłady mięsne będą mogły zafundować sobie całoroczne wczasy albo zamienić się w producenta glinianych kogutków...

— Nie, nie tak szybko! — skontruje w tym miejscu dziarski rzeźnik i ma rację. Otóż, ktoś nie w ciemną bity wykoncyrował, że niebezpieczeństwo bezrobocia zażegna w jakimś stopniu „załatwienie” prywatnych masarzy, którzy chcieliby rozpocząć działalność. Mogą, proszę bardzo, ale ich wolność gospodarza jest ograniczona „musem” odstawiania do zakładów mięsnych każdej sztuki trzody lub bydła, którą chcielibyśmy sami ubić! Pod parawanem troski o warunki sanitarne i Bóg jeden raczy wiedzieć jakich to jeszcze argumentów uziemia się ewentualnych konkurentów. „Mus” oznacza bowiem dla nich kilkunastotysięczny (co najmniej) dodatkowy wydatek na transport żywca, jego ubój itd. Owszem, koszty można wlepić w cenę produkowanych wyrobów, ale co zrobić kiedy jeden z drugim przebrzydły „prywaciarz” chciałby robić dobre i w miarę jak najtańsze wędliny? No i te podejrzenia, te głupie pytania: — Skąd będę miał pewność, że trafi do mnie ta sama sztuka, którą dałem ubić!... — Efekty widzimy na co dzień: liczyliśmy na szybki wzrost ilości prywatnych masarni, a jak ich nie było, tak nie ma i — prawdopodobnie — w takich „zachęcających” warunkach nie będzie. Ktoś widać nie dostrzega faktu, że każda prywatna masarnia to równocześnie co najmniej kilka ton mięsa na rynku więcej, bo rolnicy będą hodować „pod” zamówienia tyle, ile będzie konieczne.

Na koniec mojego prywatnego „śledztwa” mającego na celu znalezienie osób, które nie chcą jeść większej porcji mięsa — ostatnie pytanie: dlaczego nie można podwyższyć wagowych norm skupu żywca po to, aby mieć mięsa o 10 czy 20 procent więcej niż obecnie? Skoro tucznik przybiera na wadze po 0,4—0,5 kg każdego dnia, to czy nie lepiej pozwolić rolnikowi chować go miesiąc dłużej (bez groźby straty finansowej na takim „przeroceniu”) i mieć w ten sposób po 10—15 kg więcej „masy mięsnej” od każdego świńskiego ogona? Mnie osobiście, a zapewne większości rodaków, absolutnie nie sprawiałoby różnicy jedzenie schabowego z wieprzka 100-kilogramowego zamiast — jak jest obecnie — 85-kilogramowego. A kontrakty eksportowe można załatwić poprzez stworzenie sieci dużych ferm, które będą hodowały tylko te sztuki, z których „Polish Ham” jest najbardziej szanowaną lubianą...

J. PROSTY



Rybna mizéria

Pod względem ilości połowów naszej floty rybackiej plasujemy się w ścisłej czołówce światowej, ale gdy chodzi o konsumpcję „darów morza”, to niemał w ogonie. — Jakże są prognozy zaopatrzenia w ryby — z tym pytaniem zwróciliśmy się do MARIANA MARCINOWSKIEGO, dyrektora Przedsiębiorstwa Przemysłowo-Handlowego „Centrala Rybna” w Rzeszowie.

— Generalna poprawa powinna nastąpić w przyszłym roku, po oddaniu do użytku nowej bazy hurtowo-przetwórczej w Rzeszowie, w której będziemy mogli produkować około 4 tys. ton wyrobów rocznie, w tym między innymi 1500 ryb wędzonych (dla porównania — w ubiegłym roku rozprawiliśmy w czterech województwach zaledwie 370 t). Tegoroczne dostawy konserw są takie same jak przed rokiem. Nie ma wprowadzie rozdzielników na surowiec, ale za to puszki są limitowane, co na jedno wychodzi. Ryb solonych i wędzonych otrzymujemy mniej niż w zeszłym roku. Wprowadzie po wędzone jeżdżymy na Wybrzeże średnio dwa razy w tygodniu, podaż wciąż jest niewystarczająca. Na współpracę z handlowcami z województwa przemysłowego nie narzekamy, chętnie korzystamy z naszych ofert.

A jak oceniają zaopatrzenie w ryby nasi handlowcy? ZYTA FEDOR, zast. kierownika działu handlowego PSS „Społem” w Jarosławiu:

— Konserw rybnych mamy pod dostatkiem, w sprzedaży są np. sproty w pomidorach, karp po grecku i w koprze, saira w oleju oraz pasztecik z kryla. Od dłuższego czasu nie brakuje śledzi. Za mało natomiast dostajemy filetów i ryb wędzonych, które mimo wysokiej ceny (ponad tysiąc złotych za kilogram), cieszą się dużym powodzeniem.

JADWIGA CICHOCKA, kier. sklepu rybnego przy ul. Jagiellońskiej w Przemyśle:

— Towaru mamy więcej niż w zeszłym roku. Dzisiaj na przykład (tj. 29 marca — uw. aut.), oferujemy 5 rodzajów konserw rybnych, filety z morskiczka i mintaja, hamburgery oraz śledzie solone (po 618 zł za kg) i paczkowane (po 1035 zł za kg).

MARIA JEZOWSKA, kier. podległej „Centrali Rybnej” smazalni ryb w Jarosławiu:

— Na ilość nie możemy narzekać, ale pod względem asortymentu jest kiepsko. Nasza oferta ogranicza się przeważnie do jednego gatunku ryb, z reguły jest nią mintaj, którego przyrządzamy w cieście (1826 zł za kg) lub panierujemy (1610 zł za kg).

MARIA KOWALSKA, kier. sklepu „Centrali Rybnej” przy pl. Konstytucji w Przemyśle.

— Pracuję w tej branży 9 lat i bez wahania oceniam obecną sytuację w zaopatrzeniu jako dużo gorszą od tej sprzed 2—3 lat, nie mówiąc o okresie wcześniejszym. Ryby mrożone (m. in. mintaj, morskiczek, dorsz, karmazyn) były w ciągłej sprzedaży, podobnie rzecz się miała z konserwami i rybami sprzedawanymi (dopóki nie uległy likwidacji Zakłady Rybne w Przemyśle). Zarzuca się nam, że nie chcemy zająć się sprzedażą karpia. Są to pretensje nieuzasadnione. Kilogram tej ryby kosztuje 90 zł. po wypatroszeniu jedna trzecia odpadnie, a więc po skorygowaniu ceny — koszt zakupu za tę ilość osiągnie kwotę około 1200 zł. Bądźmy szczerzy, nie jest to przecież mało, stąd niewielu chętnych. Zainteresowanie karpem ogranicza się do okresu poprzedzającego święta Bożego Narodzenia. Sprawa następną, która uniemożliwia handlowanie tą rybą przez cały rok — to nieodpowiednie warunki do ich przetwarzania. W sklepie woda szybko się nagrzewa i już w następnym dniu po dostawie niektóre karpie... „spią”. (w)

Fot. R. P.

Za horyzontem świadomości

(Dokończenie ze str. 1)

tamtejszych scen dawały bezinteresownie koncerty, a bywało, że na święta piekarze przynosili w podarunku ciasta...

Kierownictwo domu w Moszczanach stara się, w miarę możliwości, organizować swym podopiecznym różne imprezy kulturalne, a także wycieczki itp. Dyrektorka Zdzisława Wygnaniec mówi, że starają się tu tworzyć jak najbardziej rodzinne warunki, które mają ogromne znaczenie dla samopoczucia pensjonariuszek. I to rzeczywiście widać na każdym kro-

ku. Stworzono tu — mimo szczupłej bazy lokalowej — warunki lepsze, niż mogłyby tym chorym kobietom zapewnić najbardziej choćby kochające rodziny.

To bardzo ciężka praca. Dla sióstr zakonnych — od świtu do nocy, dla pozostałych — w godzinach przewidzianych regulaminem. Bywają przecież chore okresowo groźne dla otoczenia, u których — w stanach nasilania się schorzeń — występuje agresja lub samoagresja, dochodzi do bójek, samookale-

ka przychodzi do dyrektorki i starszka nuci jakąś ludową opowiada jej, że znów w nocy, przyśpiewkę, a młoda kobieta na pobliskim polu, słyszała strzały i jęki rannych.

Urojenia prześladowcze mają też inne pensjonariuszki. I ta, która doznała szoku, gdy zastrzelono jej męża, i ta cicha, smilcząca kobieta, która przez cały dzień z nikim nie rozmawia, nawet wtedy, gdy odwiedza ją własny syn. Dopiero, gdy zapadnie noc, zaczyna rozmawiać — sama ze sobą...

Na lśniących czystością korytarzach, w salach o zbyt dużej ilości łóżek, gdzie jednak nie znajdziesz choćby pyłku kurzu, snują się ludzkie istoty, w większości szczęśliwie nieświadome swego dramatu. Uśmiechnięta

staruszka nuci jakąś ludową przyśpiewkę, a młoda kobieta krzyczy wtedy niezrozumiałym, spazmatycznym głosem. Na stole leży lalka ulubiona zabawka ciemnowłosej, dorosłej dziewczyny. Obok inna kobieta, z uporem wpisuje do zeszytu imiona swych dzieci.

Siostra Zofia przyklepa w kaplicy przed figurą Matki Bożej. Może modli się o jeszcze więcej sił i wytrwałości dla wszystkich tu pracujących. Bo sił tych tak bardzo potrzeba. Aby żył tak srodze skazanych przez los kobiet, był żywotem człowieczym...

JAN MISZCZAK



Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 11 kwietnia:

kawa ziarnista „Mocca Kaffe” 10 dag — 1600 zł; paczuska kwasku cytrynowego — 250 zł; małe baloniki gumowe — 30—50 zł; guma do żucia „Donald” — 120 zł; sukienka do komunii niezbyt ładna — 30 tys. zł; podkolanówki białe ażurowe — 1000 zł; skarpetki dziecięce białe ażurowe (prod. radz.) — 300 zł; skarpetki dziecięce bawełniane w paski — 300 zł; sukieneczka na 4-letnią dziewczynkę z aplikacją przyszywaną — 3 tys. zł; obrus koronkowy na duży prostokątny stół — 10 tys. zł; czajnik elektryczny — 7 tys. zł; czajnik e-

lektryczny porcelanowy (prod. radz.) — 14 tys. zł; temperówka do kredek — 4 tys. zł; przyborek geometryczny — 2 tys. zł; harmonijka usna (prod. chińskiej) — 4 tys. zł; damski komplet bawełniany w kolorze czarnym ze złotą aplikacją — 34 tys. zł; nici do wyszywania w różnych kolorach — 100 zł za motek; zestaw elektroniczny (kalkulator, wiśioret i zegarek elektroniczny) — 17—21 tys. zł; łańcuszek złoty (2,5 grama) — 80 tys. zł; kolczyki złote (2,5 grama) — 70 tys. zł; łańcuszek złoty z przywieszką (3 gramy) — 95 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jajko — 28—30 zł; litr śmietany wiejskiej — 900 — 1000 zł; płaskanka sera białego — 150—250 zł; por — 50—100 zł w zależności od wielkości; seler — 50—120 zł; pęczek rzodkiewek — 80—100 zł; główka sałaty — 100 zł; mała szklaneczka pestek słonecznika — 50 zł; cebulki mieczyków dużych w kolorach bordo, fiolet, róż i biały — 50—70 zł za szt.; rozsady bratków — 50 zł; lilii — 120 zł; goździków — 80—100 zł; krzaki róży —

250 zł; bukiet żółto-białych żonkili — 80—120 zł; wiązka modrzewia — 100 zł; rozsady sałaty zielonej — 20 zł; kalafiora — 40 zł za szt.

W jarosławskiej hali targowej:

cienie do powiek „SITERN” — 25 tys. zł; baton czekoladowy — 100 zł; sandały męskie duże — 7,5 tys. zł; kurtka z tworzywa — 17,5 tys. zł; felazko turystyczne (prod. radz.) — 3200 zł; kg cebuli — 350 zł; buraków — 200 zł; lakier do włosów „Quartett” — 3400 zł; kakao „Prima” 10 dag — 1200 zł; kawa „Regal” 25 dag — 4 tys. zł; „Wiener Kaffee” 25 dag — 4200 zł; sztuczny kożuszek dla 6-letniego dziecka — 25 tys. zł; sukienka damska ze skaju — 17 tys. zł; biała odwracalna Ut 18 — 2 tys. zł; pęczek rzodkiewek — 120 zł; główka sałaty 170—200 zł; kg pomidorów czerwonych — 7 tys. zł; kg fasoli „jaśka” — 1 tys. zł; rozsady sałaty, kapusty włoskiej i kalafiora — 1 szt. 20 zł; pomidora — 120 zł; biblia ilustrowana dla dzieci — 5 tys. zł; szpilki lakierki — 12 tys. zł.

GOŚKA

ROZMOWY /nie/ INTYMNE



z nogą stołową

— He, he! Durna ty „jak noga stołowa” — znasz to porzekadło?

— Pewnie, że znam, taka znów głupia nie jestem.

— Chcę z tobą pogadać.

— Gadaj se dziadu z obrazem, nie ze mną.

— Ale ja chcę z tobą.

— No to „nóżki na stół” — znasz to porzekadło?

— Znam.

— A więc mów z czym przychodzisz, tylko szczerze, bo przycisnę nagniotek.

— Tyle się ostatnio mówi o stole, zwłaszcza okrągłym, że uważam, iż nogi stołowe są wyraźnie niedoceniane i dyskryminowane, że wasza rola tendencyjnie spychana jest na bok, że dzieje się wam krzywda, że...

— Dobra, dobra, nie truj, gadaj po ludzku o co ci chodzi.

— Nie ponaglań mnie! Jeżeli już chcesz, to uznaj, iż jestem „głupi jak noga stołowa”, ale ty musisz za to wyłożyć mi szczerze „nóżki na stół”. Zgoda?

— Zgoda! Wal.

— Pytanie pierwsze i ostatnie. Jak wygląda świat widziany z perspektywy nogi stołowej?

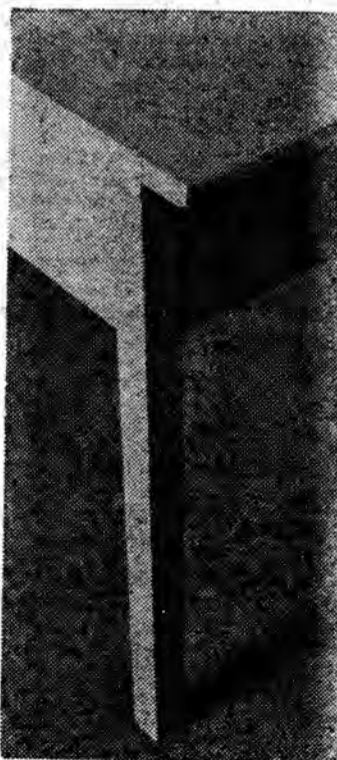
— Oj, bratku, to temat na długie wieczorne rozmowy. Musimy się nieco ograniczyć. Tobie, jak myślę, chodzi chyba o ten modny ostatnio okrągły stół?

— Nie tylko o okrągły, również i o kwadratowy, owalny i wszystkie inne jego odmiany. Ty widzisz dokładnie to co się dzieje pod stołem, ale zerkasz również i na powierzchnię. Masz więc ciekawe porównania. No, stary, gadaj jak to wszystko wygląda?

— Oj, fikuśnie! Czasami to mam niezły ubaw. Wyobraź sobie faceta, który tubalnym głosem i z wielką pewnością siebie o czymś rozprawia, a jednocześnie ze strachu trzęsą mu się nogi. Albo inny obrazek — faceci ścisną sobie pojednawcze prawice, a w lewej dłoni (pod stołem) obaj trzymają majchry lub kastety. Są też tacy, którzy kłócą się zażarcie, a pod stołem wymieniają liściki lub uściski.

— Czyli podstołne życie towarzyskie kwitnie.

— Kwitnie, że hej. Nóżki, rączki, paluszki — wszystko to pracuje, często zupełnie inaczej niż nad stołem. Jeden energiczny i bardzo bojowy gość chciał raz ostate-



Fot. R. P.

cznie dobić swoich polemistów, ale siedząca vis-a-vis długonoga piękność zdjęła dyskretnie pantofelek i tak manipulowała swoją nóżką, że gość siedział rozanielony do końca zebrania i nie odezwał się ani razu. Tak było.

— Widzę, że masz haka na niejedną osobę. Nie wykorystujesz tego czasami?

— Ja się do ludzkich spraw nie mieszam, tylko obserwuję — czasami z rozbarwieniem, czasami z politowaniem. Grunt, że się nie nudzę. Raz, jeden bardzo kulturalny facet, ściągając podczas narady buta i chciał nim walić o blat, ale schylając się dostrzegł na podłodze karalucha. Owad dostał w łeb obcasem, a facetowi przeszła złość i dzięki temu uniknął kompromitacji. Tak było.

— Karaluch dla ciebie niegroźny, ale korniki zachodzą ci zapewne za skórę?

— Korniki to sympatyczne żyjątka, nie przegryzają mnie tak, by się stół zawalił, znają swoje miejsce i dobrze nam się współżyje. Czasami tylko szwendają się tu jakieś francowate mendy.

— Cóż to za insekty?

— Różne. Przychodzą i odchodzą, czasami zaprzyjaźnione są z ludźmi. Są to małe pelzaki, zwane „pelzającą kontrrewolucją”, są „easy” czyli elementy antysocjalistyczne, są mendy obyczajowe i grubutkie „betonus politicus”. Cała menażeria.

— Oj, czuję, że obsiadły mnie jakieś żyjątka o chytrych oczkach. Zjeżdżam. Cześć!

Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI

Horoskop



BARAN (21 III — 20 IV)

Nie bądź taki narwaniec. Tak się akurat złożyło, że musisz chwilowo przejąć część cudzych obowiązków. Mówi się trudno — wypadki chodzą po ludziach. W wolnych chwilach zajmij się lekturą ulubionej książki.



BYK (21 IV — 21 V)

Twoja radość trwać będzie nadal. Pielęgnuj to szczęście rodzinne. Nie zwracaj sobie głowy problemami zawodowymi — są naprawdę mało istotne.



BLIŹNIĘTA (22 V — 22 VI)

Szykujcie się na urodziny! Wydarzenie jest na tyle znaczące, że warto przygotować mu należyłą oprawę. Sprawy sercowe chyba zdążyły się już unormować? A jeśli nawet jeszcze nie do końca, postarajcie się nie przenosić Waszych nastrojów na płaszczyznę zawodową.



RAK (23 VI — 22 VII)

Porażka odebrała Ci inicjatywę, to poniekąd zrozumiałe, ale nie załamuj się! A co najważniejsze — nie unikaj kontaktów z kolegami. Przecież i tak czujesz się osamotniony. Przed Tobą jeszcze kilka tygodni do podjęcia ostatecznej decyzji. Trzymaj się więc!



LEW (23 VII — 22 VIII)

W tym tygodniu znajdować się będziesz raz na wozie, raz pod wozem. Ale to normalna kolej rzeczy. Trzymaj więc nerwy na wodzy i nie odgrywaj się na wszystkich wokół za swoje niepowodzenia.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Przygotuj się na przyjęcie gości. Wbrew pozorom wymagać to będzie sporo zachodu. Już dziś rozglądaj się za stosownymi upominkami. Przygotuj także program towarzyski.



WAGA (23 IX — 23 X)

To dobrze, że odczuwasz przyływ energii. Wykorzystaj ją na wprowadzenie w życie swoich dawnych pomysłów. Podobają się. Sukces zawodowy i towarzyski — mурowany!



SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie wdawaj się w podejrzone interesy! Przecież Ty nie masz do nich głowy, a służyć będziesz li tylko za parawan. I tak czekają Cię spore wydatki. Musisz się dobrze zastanowić w co wprawdzie zainwestować.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Dlaczego jesteś taki podejrzliwy? Ta zabawa w detektywa może się źle skończyć, bo — zauważ — Tobie też zaczynają się baczniej przyglądać. Daj sobie więc z tym spokój. Im szybciej to zrobisz, tym lepiej dla Ciebie.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

To, co Ci nie dawało spokoju przez długie tygodnie, wreszcie się definitywnie wyjaśni. Odetchniesz z ulgą. Potrzeb masz wiele, ale zanim zaczniesz wydawać pieniądze, ustal od czego zaczniesz.



WODNIK (21 I — 20 II)

Tylko spokój może Cię uratować przed popełnieniem kolejnych błędów. Stanie Ci na drodze do celu dylemat uczuciowy — trochę na przekór Tobie. Nie obwiniaj się aż tak bardzo.



RYBY (21 II — 20 III)

Co się dzieje? Nie wiecie? Wiosna przyszła, a wraz z nią przyżyły uczuć. Nie brońcie się przed nimi. Taki niewinny flirt nikomu jeszcze nie zaszkodził a najwyżej poprawił samopoczucie.



PRZEWORSKIE PYTANIA

W Szkole Podstawowej nr 1 w Przeworsku zajęcia lekcyjne odbywają się na trzy zmiany, lekcje kończą się po godzinie 19. Dobudowane nowe skrzydło z salami lekcyjnymi, salą sportową i zapleczem socjalnym według wcześniejszych ustaleń miało być włączone do eksploatacji od połowy roku szkolnego 1988/89. Nie trzeba chyba przypominać, że na to z pewnym wyprzedzeniem powinno być zapewnione konieczne wyposażenie. Prace budowlane zakończone zostały według planu. Było nawet niewiele usterek do usunięcia. Co zatem jest powodem, że nie rozpoczęto nauki w nowym skrzydle? (...)

W Szkołach Podstawowych nr 2 i 3 nauka odbywa się na dwie zmiany. Dlaczego, kiedy była możliwość zaadaptowania budynku byłej remizy strażackiej na potrzeby szkolnictwa, nie skorzystano z tej możliwości? (...)

Jak przedstawia się sprawa budowy skrzydła Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Szkolnej? Jak niesie fama — budowa ma być wstrzymana z braku funduszy. Te już przydzielone, mają być wykorzystane na poprawę zaopatrzenia miasta w wodę. Czy rzeczywiście? (...)

Sprawa zaopatrzenia w wodę bulwersuje mieszkańców Przeworska od dawna. Kiedy zostanie wreszcie zapewnione zaopatrzenie miasta w wodę? Chyba są opracowane plany, które powinny być zrealizowane w konkretnym docelowym terminie? Jak dotychczas na stawiane w tej sprawie pytania zawsze w odpowiedzi otrzymywałem tylko wymijające określenia (...)

Mieszkaniec Przeworska
(nazwisko i adres
znane redakcji)

Z redakcyjnego dyżuru

Klient nasz pan czy intruz?

5 kwietnia br. odebraliśmy sygnał od czytelników pechowej wycieczki, organizowanej przez WPT „San” w Przemyslu. Otóż mieli oni wyjechać do Turcji 4 kwietnia wieczorem i wtedy okazało się, że nie ma bułgarskich talonów paliwowych, a więc nie można ruszać z miejsca. Urzędniczka reprezentująca przedsiębiorstwo oznajmiła to tak po prostu, bez słowa wyjaśnienia czy przeprosin, jak gdyby nie się stało. Wycieczkowicze zażądali rozmowy z dyrektorem. Oświadczył on, że nie ma nic do powiedzenia ponad to, co powiedziała urzędniczka. Zbulwersowani ludzie podjęli wobec tego decyzję o powiadomieniu o sprawie wojewody. Tak też się stało. 5 kwietnia rano w domu wycieczkowym „Przemysław” — stawili się w komplecie zbulwersowani wycieczkowicze, dyrektor WPT „San” oraz przedstawiciele wojewody. Wtedy dopiero okazało się, że można sprawę załatwić niemal od ręki. W kilka minut ustalono, że talony są do odebrania w Tarnowie. Wycieczka ma więc szansę wyjechać jeszcze tego samego dnia wieczorem.

W całej tej sprawie bulwersująca jest jedna kwestia. Jak w cywilizowanym kraju, dyrektor bądź co bądź dużej firmy turystycznej nawet nie próbował przynajmniej przeprosić swoich klientów, a uparczywie wmawiał podenerwowanym ludziom, że nie ma nic do powiedzenia. W końcu bałagan jaki powstał wokół tej skandalicznej sprawy jest wynikiem beznamiętności i braku odpowiedzialności pracowników tego przedsiębiorstwa. Dopiero interwencja z zewnątrz, przyczyniła się do tego, że impreza doszła do skutku. Przedstawiciele Wydziału Kultury Fizycznej i Młodzieży UW zapytani co sądzą o tym wszystkim, skwitowali krótko — skandal. Oświadczyli ponadto, że w stosunku do winnych wyciągnięte zostaną konsekwencje służbowe. Zasłużyli na to.

HERMES

„Zamawianie towaru”

— Często denerwujemy się na widok różnych wywieszek w stylu: „Zaraz wracam”, „Jestem w biurze”, „Chwilowo nieczynne”. Okazuje się, że do tej kolekcji „usprawiedliwień” dołączają nowe — oto bowiem jeden z kiosków „Ruchu” w Jarosławiu był nieczynny z powodu... „Zamawiania towaru” — tym sprostowaniem podzielił się z nami jeden z naszych czytelników.

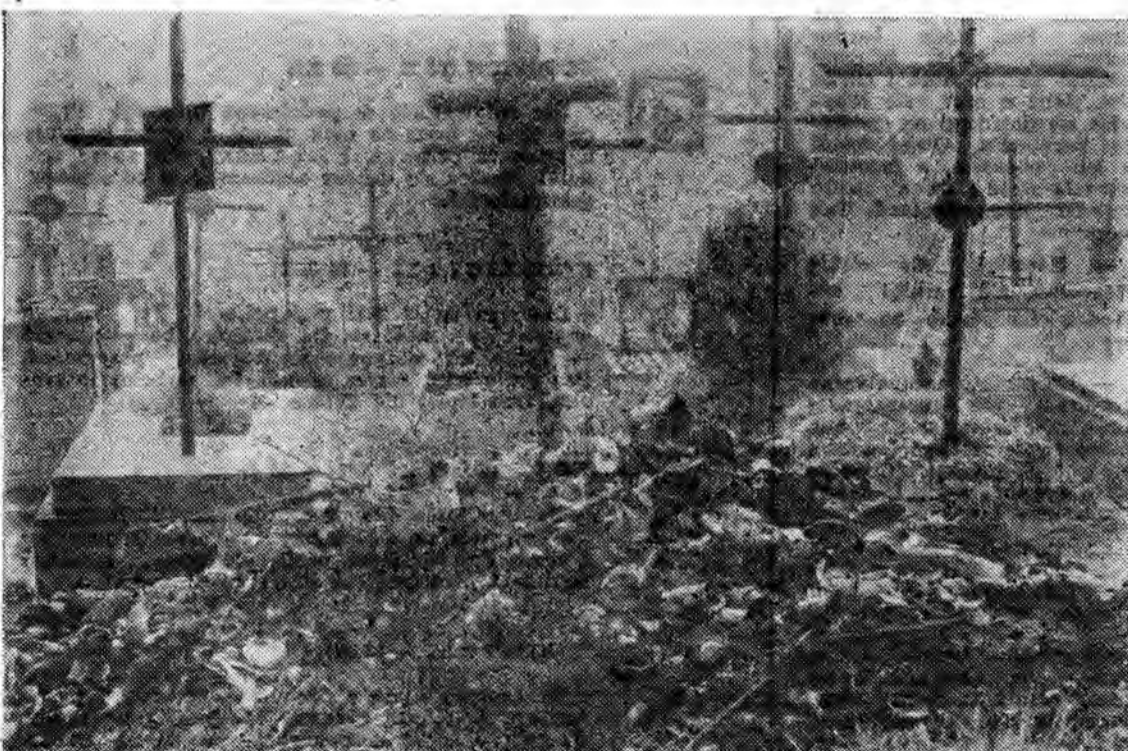
Już wiemy, z jakiego powodu kiosk będzie nieczynny, gdy przywieżą towar.

(sl)

Redakcja odpowiada

Tadeusz Mazur z Siedleczki. Ma Pan rację, nie jest zgodna z prawem opisane przez Pana postępowanie. Radzimy zainteresować sprawą Prokuraturę Rejonową w Przeworsku.

Śmietnik na cmentarzu!



ZANIK KULTURY BYCIA JEST ZJAWISKIEM WSZECHOBYCZYM. Jego świadectwem jest także to, co dzieje się na naszych cmentarzach na wsi i w mieście. Zamieniają się one w zastraszającym tempie w śmietniki. Na nie się zdają apele służb porządkowych, księży, osób, którym nieobojdne jest w jakim otoczeniu spoczywają ich bliscy. Na śmiejących nie ma mocnych, nie do nich nie dociera, byle tylko na doglądanej przez nich

mogile było czysto, a dalej to już w myśl zasady „po nas chociażby potop”. To zdjęcie zrobiliśmy na cmentarzu głównym w Przemyslu w pierwszej dekadzie kwietnia. Widok ten wola nie tylko o pomstę do nieba, lecz przede wszystkim do zarządców cmentarza, aby przypilnowali raz i drugi owych „porządników” i ukarali jak należy. Apelujemy o to z całego serca!

Fot. R. PAWŁOWSKI

PORADY DOŚWIADCZONEGO ZIELARZA

Witaminy — konieczny warunek zdrowia (1)

Witaminy są związkami organicznymi, które jako składnik pożywienia są niezbędne do zachowania zdrowia i prawidłowego przebiegu procesów przemiany materii. Ich obecność w organizmie człowieka warunkuje normalną czynność wszystkich podstawowych zjawisk życiowych. Są konieczne dla życia każdej komórki i do tego, aby ich zespoły mogły spełniać należycie swoje funkcje.

Przeprowadzono wiele badań na zwierzętach. Odżywiano je prawidłowo węglowodanami, białkami, tłuszczami i solami mineralnymi, ale w dostarczanych im pokarmach nie było żadnych witamin. Odżywiane w ten sposób zaczęły wszystkie chorować i ginęły. Nie pomagało obfite odżywianie, ale jeśli włączono do pożywienia nawet nieduże ilości witamin — wracały powoli do zdrowia...

Witaminy nie są ani materiałem budulcowym, ani źródłem energii, jakim są np. tłuszcze. Istnieje wiele różnych rodzajów witamin. Ich dzienna dawka jest bardzo mała, gdyż wynosi często 1—2 mg każdej witaminy. Ważną sprawą jest to, że muszą być dostarczane organizmowi systematycznie. Nasz ustrój nie potrafi w zasadzie syntetyzować potrzebnych mu witamin. Jedynie flora bakteryjna jelit może produkować małe ilości niektórych witamin. Muszą więc być dostarczane z zewnątrz.

Oto najważniejsza dewiza:
Stosujmy w urozmaiconym pożywieniu odpowiednie witaminy, aby zabezpieczyć się przed chorobami.

W przypadku zachorowania, trzymajmy się drugiej dewizy:

Jeżeli przyczyną choroby jest awitaminoza, leczmy ją — za poradą lekarza — odpowiednimi witaminami. Należy trzymać się przepisanych dawek, gdyż nadmiar witamin może też doprowadzić do innej choroby, zwanej hiperwitaminozą.

Pierwszym odkrywcą witamin był w 1911 r. Polak, Kazimierz Funk. To właśnie on wprowadził nazwę „witamina”. Jest ona złożeniem łacińskich słów — „vita” (życie) i „amina” (pewien związek organiczny). Funk zwrócił uwagę na szkodliwy wpływ metali na witaminy i jako jeden z pierwszych udowodnił, że krzywica i pelagra są chorobami powstającymi z braku witamin. Funk wyraził pogląd, że witaminy są konieczne dla życia każdej komórki, zarówno zwierzęcej jak i roślinnej.

Do roku 1951 zbadano pod względem fizykochemicznym prawie wszystkie znane nam dziś witaminy. Wprowadzono różne ich podziały. Wyróżniono witaminy rozpuszczalne w tłuszczach i rozpuszczalne w wodzie. W dalszym rozwoju badań przyjęto ich oznaczanie dużymi literami: A, B, C itd. Gdy poznano, że w pewnej witaminie występują różne jej odmiany, dodawano do liter cyfry. Wyróżniamy np. witaminy: B1, B2, B6 itp. Dokładne poznanie struktur chemicznych witamin uzasadniło wprowadzenie ściślejszej nomenklatury, stosowanej zgodnie z zaleceniem międzynarodowej organizacji chemicznej IUPAC. Np. witaminę A określa się międzynarodową nazwą retinol, a u nas także nazwą akserofol. Są witaminy, które oznaczają się tylko nazwami, np. kwas foliowy, cholina, biotyna itp. Oznaczenie PP pochodzi stąd, że ta witamina zapobiega pelagrze (pellagra preventing). Nazywa się ją także kwasem nikotynowym lub niacyną.

Zróżnicowanie witamin jest bardzo duże. Są nimi głównie:
1) jarzyny, ich korzenie (np. marchwi, pietruszki), liście (np. sałaty, szpinaku), owoce (np. pomidorów, groszku cukrowego, dyni); 2) owoce drzew sadowych (np. jabłka, śliwki, wiśnie, czereśnie, morele, włoskie orzechy — najwięcej witamin mają niedojrzałe), owoce dziko rosnących drzew (np. dzikie jabłko, jarzębina, głóg, jałowiec), owoce krzewów ogrodowych i leśnych (np. czarna porzeczka, malina, dzika róża, czarna bez); 3) dziko rosnące i uprawowe zioła (np. babka, brusznic, czernica, dziurawiec, krwawnik, melisa, mniszek, nagietek, pokrzywa, szalwia), kwiaty ziół (zwłaszcza żółte) i zawarty w nich pyłek; 4) produkty pochodzenia zwierzęcego (np. mleko, ser, śmietana, masło itp.); 5) produkty zwierzęce (np. mięso, wątroba, nerki, mięsień sercowy itp.); 6) drożdże piwne i piekarskie.

Witaminy znajdujemy także w miodzie, olejach roślinnych, tranie itp. Drożdże mają wiele bardzo cennych witamin. Ich podawanie zalecane jest np. w chorobach skóry, wątroby, w stanach zapalnych nerwów. Przyjmowanie żywych drożdży może jednak obniżyć przyjmowanie przez organizm innych cennych witamin, szczególnie witaminy B1. Dlatego przed podaniem drożdży należy je zabić wrzącą wodą lub mlekiem.

Przemysł farmaceutyczny produkuje witaminy syntetyczne z różnych odpadów, np. gorzelnianych, tytoniowych, z łów, a nawet ze ścieków. Są wygodne w użyciu i dawkowaniu. Wielu wyraża pogląd, że dla zdrowia najlepsze są jednak witaminy naturalne, a więc te, które występują w różnych pokarmach. Są przez organizm lepiej wykorzystywane, łatwiej przyswajane i w zasadzie nie zachodzi obawa ich przedawkowania.

JERZY HAWLICKI

KIRYMIANAŁIKI

NIEFRASOBLIWY SOKISTA

Ostatnio przed Sądem Rejonowym w Przemyślu miał miejsce epilog niecodziennego zdarzenia, jakie rozegrało się 18 maja ub. roku w pociągu Przemysł - Rzeszów. Na ławie oskarżonych zasiadł funkcjonariusz SOK.

Pokrzywdzony, Robert K. powiedział m. in.: — Jechałem z kuzynką do Jarosławia. Ponieważ nie było wolnych miejsc siedzących, staliśmy na korytarzu. Na stacji Przemysł — Zasanie wsiadł pasażer. Nie zamknął za sobą drzwi wagonu, tylko od razu wszedł do przedziału. Gdy pociąg ruszył, podeszli do nas dwaj funkcjonariusze SOK. Sprawdzili nam bilety, po czym jeden z nich oświadczył, że będziemy musieli zapłacić mandat za jazdę przy otwartych drzwiach i zażądał dowodów osobistych. Kuzynka podała legitymację szkolną, a ja powiedziałem, że nie mam dowodu. Wytłumaczyłem również, że to nie ja nie zamknąłem drzwi, lecz sokista widocznie w to nie wierzył, bo zaczął się zachowywać wobec mnie agresywnie i arogancko. Oświadczył, że wysadzi mnie z pociągu i użyje miotacza gazowego, jeśli będę stawiał opór. W pewnej chwili poczułem uderzenie w tył głowy i syk gazu. Zaczęłem uciekać dolnym pokładem wagonu, a sokista

biegł za mną, rozpylając gaz. Dopadł mnie i pchnął na ścianę wagonu. Uderzyłem się w głowę, a w chwilę później, już mocno oszołomiony, wypadłem z jadącego pociągu. Doznałem licznych obrażeń. Leczyłem się przez miesiąc.

Stanisław K., 32-letni pracownik SOK, zaprzeczył jakoby uderzył Roberta K., powiedział też, że „pojemnik z gazem został uruchomiony nieumyślnie podczas szamotania się z pokrzywdzonym”. Sąd uznał go jednak winnym popełnienia zarzucanego mu czynu i skazał na rok pozbawienia wolności (zawieszając wykonanie kary na 3 lata) i 50 tys. zł grzywny. Będzie on musiał również opłacić koszty postępowania sądowego. Wyrok nie jest prawomocny.

POSIEDZI 2 LATA

22-letni Jan G. z Przemyśla nigdzie nie pracuje, ale wypić lubi dużo i często, zaś „zarabia” na swe zachcianki kradzieżami. Na swoim koncie ma już kilka przestępstw. W lipcu ub. roku został warunkowo zwolniony z Zakładu Karnego, a już w następnym miesiącu dokonał kolejnego włamania, tym razem do mieszkania swego ojca. Skradł mu m. in. cztery pary spodni i dwie spodnie z teksasu, radiomagnetofon, 5 koszul męskich i 4 butelki wódki. W jakimś czasie

potem „zwinął” bieliznę suszącą się na podwórzu posesji przy ul. Słowackiego 47. Następnym łupem złodziejstwa była... pralka elektryczna, którą skradł z mieszkania swego znajomego, by jeszcze w tym samym dniu sprzedać ją za... 5 tys. zł.

I znowu Jan G. powędrował za więzienne kraty. Posiedzi 2 lata, a ponadto będzie musiał zapłacić 80 tys. zł grzywny — taką bowiem karę wymierzył mu Sąd Rejonowy w Przemyślu. Wyrok jest prawomocny.

MŁODZIEŻOWY GANG

15 lutego br. grupa młodych mężczyzn napadła, w pobliżu restauracji „Dworek” w Jarosławiu, na Leszka D. Napastnicy dotkliwie go pobili, a następnie odebrali mu 2 butelki wódki. Dwa dni po incydencie prokurator zastosował areszt wobec jednego ze sprawców tego chuligańskiego czynu. Jest nim 18-letni Robert M., który ma już na swoim koncie włamanie do „Pewexu”.

HANDLOWAŁ „SŁOMA”

Prokuratura Rejonowa w Przeworsku nadzoruje dochodzenie przeciwko 41-letniemu

Janowi D., który jest podejrzany o sprzedanie 8 kg słomy makowej (za 25 tys. zł) Markowi M., co godzi w ustawę o zapobieganiu narkomanii. W czasie przeszukania zabudowań gospodarczych znaleziono ponadto 46 kg takiej „słomy”, będącej własnością Jana D.

Na wokandzie miejscowego sądu znalazł się niebawem także sprawa kradzieży (na szkodę GS „SCH” w Zarzeczcu) słomy makowej. Przystępstwa tego dopuścili się: 22-letni Artur C. z Lubaczowa i 20-letni Artur K. z Przeworska. Obaj nigdzie nie pracują ani się nie uczą.

PROKURATOR ZASKARŻYŁ...

...wyrok Sądu Rejonowego w Przeworsku, skazujący Andrzeja P. na grzywnę w wysokości 200 tys. zł za nielegalne posiadanie broni oraz amunicji, a także za ostrzeżenie sarny — do czego nie był uprawniony. Prokurator uznał wyrok za zbyt łagodny i wniósł o wymiarzenie oskarżonemu bezwzględnej kary pozbawienia wolności. Warto nadmienić, że Andrzej P. był już wielokrotnie karany, w tym za kłusownictwo i nielegalne posiadanie broni.

(w)

Rysuje WŁADEK DZIEGIEL



Brzydka baba

Kamila N., wykonująca ciężki zawód związany z lekimi obyczajami, jest zdania, które w pełni popieram, że uciążliwie jest być profesjonalistką w tym fachu niż dziewczynką, która udaje cnotnicę. Tak, jak ona, przynajmniej niczego nie ukrywa, a wręcz przeciwnie, czyni wszystko, by wszyscy wiedzieli kim jest i jak najbardziej się nią interesowali. Reklama w tym fachu jest tak samo potrzebna, jak owym spółkom reklamującym swe dewizowe przeważnie towary w telewizji. Ale nasza moralna telewizja, która w porach tzw. największej oglądalności pokazuje sceny z udziałem nędznych na ogół kopolantów oraz bandziorów wbijających noże w plecy i strzelających do ludzi jak do kaczek, na pewno nie przyjąłaby reklamy Kamili N., która chciałaby oferować swe usługi, choćby za złotówki. Zresztą sama Kamila też by tego zapewne nie chciała, bowiem pokazanie jej w okienku telewizora działaloby odstraszało na ewentualnych klientów, ze względu na jej — delikatnie mówiąc — bardzo nieciekawą aparycję.

Razu jednego ta nocna dama z obskurnych melin (która jednak jest nie tylko prostytutką, lecz okazała się także rafinowaną przestępczynią), zaczęła na ulicy Włodzimierza J., który akurat był mocno napity i zaferowała mu swe usługi.

Mężczyzna popatrzył na nią mętным wzrokiem i powiedział:

— A kys! Giń, przepadnij nocna maro!

— Ale nocna mara nie przepadła, tylko namawiała go coraz usilniej.

— Pan mi się od dawna podoba — chrząknął — i nie wiedziałam, jak pana bliżej poznać.

— A kim pani jest? — zapytał wreszcie, nie mogąc się od niej opędzić.

— Pracuję w muzeum — skłamała, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

— Chyba robi pani za eksponat — wybełkotął Włodzimierz J., wykazując tym samym, że nie jest aż tak pijany, na jakiego wygląda.

Inna by się obraziła, ale nie Kamila N., która tego dnia nie jeszcze nie jadła i — co gorsze — nie piła. Powiedziała mu o tym, a wtedy on wyjął z kieszeni banknot pięćsetzłotowy i powiedział:

— Masz na piwo i odczep się...

Wzięła pieniądze i zauważyła, że ofiarodawca ma przy sobie znacznie więcej gotówki. Podziękowała mu jednak za tę pięćsetkę i dodała, że traktuje to wyłącznie jako pożyczkę, którą zwróci niebawem, przy pierwszej nadarzącej się okazji.

On burknął coś w rodzaju „dobra, dobra” i powłókił się dalej, gdyż nadmierne ilości alkoholu zupełnie nadważyły jego nie najlepsze zdrowie.

Tymczasem Kamila N., która w nogach, pobiegła do Henryka L., który mieszkał nie opodal, a którego znała od dawna, gdyż wywoził się z kół zbliżonych do niej.

— Wstawaj, Heniek! Szybko! — krzyknęła, gdy otworzył jej drzwi. — Wskakuj w aucug i idziemy!

— A dokąd to mam iść o tej porze? — zdziwił się Henryk, który został wyrwany z pijackiego snu.

— Nie pytaj, Heniek! Nie mamy chwili do stracenia!

— Pali się, do cholery, czy co? — zdenerwował się.

— Nie się nie pali, ale mam świetnego dzwona!

Gdyby ktoś ewentualnie nie wiedział, co w tej gwarze znaczy „dzwon”, to spiesz się wyjaśnić, że jest to osobnik nadający forsę, którego należy opędzlować. Gdyby znał się zaś ktoś aż tak mało odebzany z tą gwarą (w co już trudno uwierzyć), że nie wie, co znaczy „opędzlować”, to informuj, że chodzi o to, aby dzwona skrócić, przytknąć jaźwę, żeby nie trukał za głośno i zabrać mu bilet oraz gibiry, i nie świrując, pójść się przykierać z uciechy. Jasne?

Więc jeśli nadal niejasne, to ja już nie wiem dla kogo te felietony piszę, bo jeżeli nawet inteligentom trzeba takie proste zdanie tłumaczyć, to ja mam podwójną robotę, za co mi już nie placę. Tym razem jednak jeszcze wyjaśnię, że chodzi o to, aby ofiarę schwytać, zatkać jej twarz, żeby nie mówiła za głośno, zabrać kosztowności oraz pieniądze i, nie wyglupiając się pójść się upić z radości.

— Gdzie jest ten dzwona? — zainteresował się Heniek, który natychmiast oprzytomniał.

— Przed chwilą czołgał się w kierunku parku. Był tak zakirany, że nawet ze mną nie miał ochoty, ale miał gibiry. Sama widziałam. Popiesz się!

Henryk L. szybko włożył ubranie i wybiegł razem z Kamilą, która służyła teraz za przewodnika.

Mimo że rozmowa ich trwała dość długo, upatrzone przez Kamilę ofiara nie zdążyła daleko odejść, gdyż nagle zetknięcie ze świeżym powietrzem, po wielu godzinach spędzonych w knajpie, zaszkodziło jej jeszcze bardziej. Znana to sprawa, że co jednemu pomaga, to drugiemu szkodzi i nie dotyczy to tylko świeżego powietrza.

W tym na przykład przypadku to, co zaszkodziło Włodzimierzowi J., pomogło (co prawda tylko chwilowo) jego oprawcom.

Dobrana para szybko dogoniła więc Włodzimierza, pozwoliła mu wejść do parku i usiąść na ławce.

— Teraz daj mu w baniak (głowę — przyp. jm) — zaczęła kompana Kamila.

Ten jednak był rutynowanym przestępcą i nie zamierzał od razu czynić rozboju, skoro doszedł do wniosku, że podobny skutek osiągnie w ramach zwykłej kradzieży. Trochę się jednak pomylił.

Niemniej zaczęła, aż Włodzimierz J. przysnął na tej ławce i długo nie czekał. Gdy pijany mężczyzna zachrapał, Henryk podszedł do niego i jął przeszukiwać mu kieszenie. Ale wtedy Włodzimierz J. gwałtownie się obudził i jakby otrzeźwiał, bo nagle zaczął się bronić przed

złodziejem, a ponadto próbował krzyknąć. Lecz tylko próbował, bo szybko dostał po dyłce (to też znaczy „głowa”) i już więcej nie krzyczał. Następnie Kamila dołożyła mu z bambosza (kopnęła w głowę) i to samo — tylko dużo mocniej — uderzył jej kompan. Gdy napadnięty stracił przytomność, złodziejka para obszukała go dokładnie i zgodnie z zapowiedzią Kamili, znalazła sporą gotówkę, zegarek i parę innych cennych drobiazgów.

Pobitego zostawili na ziemi i szybko oddalili się z miejsca przestępstwa.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności przechodziła tamtędy, wkrótce po napadzie, młoda, zakochana para i zaubażyła nieprzytomnego, ociekającego krwią człowieka.

Zakochani niezwłocznie powiadomili o tym milicję.

Gdy Włodzimierz J. odzyskał w szpitalu przytomność, powiedział milicjantom, że tuż przed napadem zaczęła go „jakaś strasznie brzydka baba”, której dał na odczepnego — oraz z litości także — 500 złotych. Sądził (zupełnie zresztą słusznie), że to może mieć jakiś związek z jego pobiciem.

Wszystko byłoby niezmiernie proste, gdyby nie to, że milicjanci znają bardzo dużo „strasznie brzydkich bab”, ale na szczęście większość z nich mają na zdjęciach, których nie wykonali z sympatii do tych kobitek, lecz z obowiązku. Pokazali więc Włodzimierzowi kilka fotografii i on — choć był podczas pierwszego spotkania z Kamilą dobrze opity — rozpoznał ją bezbłędnie.

A potem to już wszystko poszło gładko...

JAN M.

PREZYDENT PRZEMYSŁA

działając na podstawie art. 27 ust. 1 i 2 ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 35, poz. 185 z późniejszymi zmianami w Dz. U. nr 24 z 1988 r.)

ZAWIADAMIA

o przystąpieniu do sporządzenia założeń do planu i projektu MIEJSCOWEGO PLANU SZCZEGÓŁOWEGO ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO TERENÓW BUDOWNICTWA JEDNORODZINNEGO „OSTRÓW” w PRZEMYSŁU.

Obszar opracowania położony jest w zachodniej części dzielnicy Zasanie i obejmuje tereny zawarte pomiędzy: rzeką San, granicą administracyjną miasta (ulicą Wołodyjowskiego), doliną potoku Kurciana i pasem ogrodów działkowych (wzdłuż wałów fortecznych) od ulicy Grunwaldzkiej.

Celem opracowania urbanistycznego jest określenie programowych i przestrzennych zasad zagospodarowania opisanego wyżej obszaru dla budownictwa mieszkaniowego jednorodzinne z horyzontem czasowym do roku 2005.

Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki organizacyjne i osoby fizyczne mogą zgłaszać uwagi i wnioski dotyczące sposobu zagospodarowania tego terenu.

Uwagi i wnioski należy zgłaszać pisemnie pod adresem:

Urząd Miejski w Przemyślu, Rynek 1.

Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego w terminie 14 dni od ukazania się niniejszego zawiadomienia.

K-114

MIEJSKIE

PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPŁEJ
w PRZEMYSŁU, ul. Płowiecka 8
tel. 43-56 lub 74-02

OFERUJE USŁUGI TRANSPORTOWE dla jednostek uspołecznionych i osób fizycznych W ZAKRESIE WYNAJMU:

☆ sprzętu budowlanego (tj. spychacz DT-74 M, koparki-ładowarki „Ostrówek” i „Białorus”, ładowarka UN-053);

☆ samochodów samowyladowawczych marki „Star 3 W-200” i „Kamaz”;

☆ samochodu przystosowanego do przewozu materiałów niebezpiecznych i kwasów technicznych

☆ autobusu m-ki „Autosan” — wersja turystyczna.

K-115

WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOŁONY
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI NATYCHMIAST

☆ INŻYNIERA Z UPRAWNIENIAMI BUDOWLANymi

☆ KIEROWNIKA SEKCJI ZAOPATRZENIA

☆ SALOWE na dogodnych warunkach płacowych w nowo powstałym obiekcie na Lipowicy w Przemyślu.

Informacji udziela Dział Służb Pracowniczych i Socjalnych szpitala.

K-116

Przedsiębiorstwu, które odsprzeda nam sprawny technicznie samochód ciężarowy (najchętniej wywrotka skrzyniowa) oraz niezbędny mu inny sprzęt budowlany w zamian za cegły pełne (cena o 10 proc. niższa od obowiązującej w cegielniach państwowych) gwarantujemy regularne dostawy w ilości 200 tys. sztuk w 1989 r. oraz do 400 tys. sztuk w latach następujących.

Cegielnia
S. Czekał — Z. Besz
Przemyśl
ul. Ceramiczna 17,
tel. 25-51

G-225

OGŁOSZENIA
DROBNE

USŁUGI

INSTALACJE SANITARNE z materiałów własnych i powierzonych wykonuje Janusz Lach, 37-700 Przemyśl, ul. Kordiana 10/51. G-208/4

ZAKŁADAMY żaluzje przeciw-słoneczne. Przemyśl, tel. 54-27. G-3373/19

RÓŻNE

ZATRUDNIĘ tapicerów meblowych. Przemyśl, tel. 35-61. G-209/4

ZAMIENIĘ przedpłatę na „Płat 125” (odbiór II półrocze) na nowego „malucha”. Przemyśl, tel. 31-81. G-219

ZATRUDNIĘ w drukarni maszynistów typograficznych. Przemyśl, tel. 12-17, wewn. 63, po godz. 16. G-224

ZAMIENIĘ mieszkanie: pokój, kuchnia, łazienka, parter — na większe. Nowa perkusja „Amati” sprzedam. Wiadomość: Przemyśl, ul. Czarneckiego 23/4. G-227

ZAKŁAD krawiectwa ciężkiego zatrudni wykwalifikowanych pracowników. Przemyśl, tel. 31-23. G-228

ZATRUDNIĘ elektryka lub do przyłączenia. Przemyśl, Grunwaldzka 127/19, wieczorem. G-229

USŁUGOWY Zakład Remontowo-Budowlany Krzysztof Bobrowski, ul. Mierosławskiego 3/1, 37-700 Przemyśl — zatrudni murarzy. G-154/2

UNIEWAŻNIAM zgubioną pieczęć o treści: „Świetlica szkolna przy Szkole Podstawowej nr 6 w Przemyślu; kierownik świetlicy Lucyna Kaploniak”. G-231

KUPNO

SPRZEDAŻ

MASZYNY krawieckie pilnie kupię. Listy: Opole 1, skrytka 572. K-2177/5

DOM jednorodzinny w Przemyślu sprzedam. Informacje: Przemyśl, Okracl 1, tel. 62-93. G-220

SPRZEDAM „Trabanta”. Przemyśl, tel. 18-24. G-223

SPRZEDAM małą pasiekę z domkiem. Wiadomość: Przemyśl, tel. 28-61, wewn. 463, po 18. G-230

Wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze naszego nieodżałowanego

MĘŻA I OJCA

ZYGMUNTA SZUMNEGO
serdeczne podziękowania

składa:

pograżona w bólu
żona z dziećmi

G-222

ZRP „IGLOOPOL — FERMSTAL” W DYNOWIE
ZAKŁAD ROLNY MIELNÓW
gmina Krasiczyn

ZATRUDNI

- TRAKTORZYSTĘ
- MECHANIKĄ CIĄGNIKÓW I MASZYN ROLNICZYCH
- MURARZA — KONSERWATORA

Zakład zapewni wysokie zarobki oraz możliwość otrzymania mieszkania w 1990/91.

Zgłoszenia przyjmuje dyrektor Zakładu Rolnego w Mielnowie, 37-700 Krasiczyn.

Kosztów podróży nie zwraca się.

K-118

NACZELNIK GMINY W MEDYCE

PODAJE DO PUBLICZNEJ
WIADOMOŚCI, ŻE:

● PROJEKT AKTUALIZACJI MIEJSCOWEGO PLANU OGÓLNEGO ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO GMINY MEDYKA

oraz

● PROJEKT AKTUALIZACJI MIEJSCOWEGO PLANU SZCZEGÓŁOWEGO CENTRUM GMINY MEDYKA

będą wyłożone do publicznego wglądu w terminie 21 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia, w siedzibie Urzędu Gminy w Medyce, pokój nr 33, w godz. od 10 do 15, codziennie z wyjątkiem sobót.

W tym terminie osoby prawne i fizyczne mogą zapoznać się z projektem aktualizacji oraz wnieść uwagi.

K-119

DZIEWIARSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY
„BISTOR” w PRZEMYSŁUOGŁASZA PRZETARG
NIEOGRANICZONYna maszyny szwalnicze
i dziewiarskie:

1. Stebnówka łańcuszkowa (szt. 3), cena wywoławcza 150 000 zł.
2. Owerlock (szt. 2), cena wywoławcza 150 000 zł.
3. Łączarka uig 8, 10, cena wywoławcza 150 000 zł.
4. Szydełkarka Ld 15, cena wywoławcza 25 000 zł.
5. Stebnówka wieloczynnościowa, cena wywoławcza 20 tys. zł.

Przetarg odbędzie się 25.04.1989 r. w zakładzie przy ul. Wernyhory 21, o godz. 11.

Maszyny można oglądać w przeddzień przetargu w godzinach 8—13.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w dniu przetargu go godziny 10 przy ww. ulicy.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-120

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 11 kwietnia 1989 r. zmarł nagle długoletni pracownik, starszy inspektor wojewódzki Sekretariatu Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Przemyślu

mgr TADEUSZ PAWLISZAK

Wyrazy głębokiego współczucia Żonie i Rodzinie Zmarłego składają:

wojewoda przemyski, KZ PZPR

oraz pracownicy
Sekretariatu Wojewódzkiego Komitetu Obrony
i Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej

K-137

„Walne” w Czuwaju

Działalność w minionych czterech latach podsumowało przed miesiącem kolejne walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze w Czuwaju. Dokonano bilansów zysków i strat, wyznaczono zadania na następną 4-letnią kadencję władz najstarszego w województwie — po Poloni: — klubu.

Od marca 1985 r., tj. od poprzedniego „walnego”, sportowcy Czuwaju odnotowali sporo znaczących sukcesów, nie obyło się również bez niepowodzeń. Wzloty i upadki, awanse i degradacje — jak określono w sprawozdaniu ustępującego zarządu — towarzyszyły wszystkim pięciu sekcjom. Nie potrafili na dłużej niż na jeden sezon „zagrzać” miejsca w II lidze piłkarze ręczni i lekkoatleci, nie utrzymali statusu III-ligowca futbolisci. Najwięcej radości w ostatnim okresie przysporzyli „kolejarzom” lekkoatleci: brązowe medale na przełajowych ME Kolarzy w Antwerpii, złoty medal Anny Mrozek i punktowane lokaty na XV OSM, 2 miejsce w makroregionie w drużynowych MP juniorów, 3 nominacje do kadry narodowej i 13 do szerokiej kadry olimpijskiej — to najbardziej cenne osiągnięcia tej jedynej w województwie, podobnie jak tenis ziemny, sekcji.

Po raz pierwszy od szeregu lat lepiej niż wyniki sportowe wyglądały finanse klubu, a było to możliwe dzięki podjęciu (po półrocznym wyczekiwaniu na zgodę stosownych władz) szerokiej działalności gospodarczej. Praca grupy remontowo-budowlanej, wynajem obiektów, przeladunek towarów ekspediowanych koleją i świadczenie usług reklamowych przyniosły w ub. roku „na czysto” kilkanaście milionów złotych, które pozwoliły na stabilną działalność. W planach na przyszłość kolejne pomysły, które powinny wesprzeć także zamierzenia inwestycyjne, w tym m. in. budowę własnej hali sportowej (na miejscu lodowiska, w sąsiedztwie boisk do piłki ręcznej i kortów tenisowych). Uzasadnione nadzieje wiąże się z hotelikiem klubowym uruchomionym w gruntownie zmodernizowanej klubowej siedzibie.

Poza mocnym akcentem na działalność gospodarczą we wnioskach dla nowych władz klubu zawarto m. in. dążenie do poprawy estetyki obiektów, konieczność starań o pozyskanie wysoko kwalifikowanej kadry szkoleniowej i lepszą współpracę klubu z miejscowymi zakładami pracy oraz środowiskiem, dla którego — na dobry początek — Czuwaj zamierza uruchomić m. in. klub wideo oraz telewizji satelitarnej we własnej świetlicy.

Na czele nowo wybranego 22-osobowego zarządu stanął z-ca dyrektora DRP Władysław Szpytma (dotychczasowy wieloletni prezes Wiesław Grzywa, który poprosił o zwolnienie z tej funkcji ze względu na nawał obowiązków służbowych, wybrany został honorowym prezesem). Miłym akcentem marcowego „walnego” było uhonorowanie kilku działaczy Czuwaju odznaczeniami resortowymi. Srebrne odznaki „Za zasługi dla transportu (przyznane przez ministra transportu, żeglugi i łączności) otrzymali: Kazimierz Fedkiewicz, Jan Jawornicki i Adolf Kochanowicz, a medal „Za zasługi dla pożarnictwa” — Kazimierz Laskowicki.

(wz).

Memoriał J. Kłyński

Z dużą satysfakcją przychodzi nam dopisać do kalendarza lekkoatletycznych imprez w regionie biegi przełajowe poświęcone pamięci niezapomnianego „Sławka” — zmarłego w końcu 1987 r. Jarosława Kłyńskiego, wieloletniego trenera lekkoatletów Czuwaju. Organizatorem imprezy jest ZOW SZS we współpracy z OZLA oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyslu. Inauguracyjny memoriał odbędzie się 22 bm. (początek o godz. 11) na błoniach za stadionem Polnej. W biegach przełajowych na dystansach 1000 i 1500 m wezmą udział dziewczęta i chłopcy urodzeni w latach 1975—1977. Być może w tym gronie znajdzie się utalentowana młodzież, która pójdzie w ślady „Sławka” i wielu jego znanych w kraju wychowanków.

(bz)

Z boisk i hal



Strzelectwo

W Sanoku odbyły się zawody dla uczczenia rocznicy śmierci gen. Karola Świerczewskiego. Startowali w nich również reprezentanci naszego województwa. W punktacji zespołowej Przemysł z 1898 pkt zajął trzecie miejsce za Sanokiem (2357) i Słupskiem (2291). Po zakończeniu zawodów ich uczestnicy udali się do Jabłonki, gdzie przed pomnikiem gen. Walera złożyli wianki kwiatów.



Stół siatkowy

Spory sukces odniosła 12-letnia pingpongistka z Jarosława, uczennica miejscowej Szkoły Podstawowej nr 6 — Katarzyna Foraj. Podczas finałowego turnieju o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP, rozegranego w Walbrzychu, zajęła pierwsze miejsce, zdobywając tym samym główne trofeum imprezy. Równocześnie wywalczyła tytuł mistrzyni kraju w kategorii nie zrzeszonych. W punktacji drużynowej Przemyskie znalazło się w pierwszej „dwudziestce”. Ogółem w turnieju wzięli udział przedstawiciele 43 województw.

Zakończyły się rozgrywki I rundy klasy międzyklubowej ko-

biel i mężczyzn. Wśród pań prowadzi SKS Boreczek przed Startem Jarosław, Nurtem II Przemysł, LZS Hłudno, LZS Binarówka, MKS MDK II Przemysł i Jasiolką Szebnie. W grupie męskich zespołów lideruje LKS Strzelec Fryszak, wyprzedzając SKT II Sanok, Pogorze Glinik, Start Dynów, Karpaty III Krosno, Olimpie Boratyn, Start Jarosław, Orkan Markowce, MKS MDK Przemysł i Igłopol Piskorowice.



Szermierka

W okręgowym turnieju klasyfikacyjnym, rozegranym w Rzeszowie, dobrze spisali się reprezentanci klubów z naszego województwa. P. Bednarczyk ze Startu Jarosław zwyciężył we florecie, a K. Wać (Pogoń Lubaczów) — w szpadzie. W tej drugiej broni dwie kolejne lokaty wywalczyli szermierze Jarosławskiego Startu: G. Sikorski i R. Legen.



Szachy

Tytuł mistrza okręgu przemyskiego zdobyła drużyna LZS Ujkowice, która tym samym wywalczyła awans do ligi międzyklubowej, zastępując w niej zdegradowaną Polną Przemysł. Zwycięski zespół (ukończył rozgrywki bez porażki) występował w składzie: Stanisław Lusio, Józef Buczek, Małgorzata Buczek, Władysław Weiner, Mariusz Wajda i Stanisław Marko. Drugie miejsce zajął Spomasz Kańczuga, a trzecie — Start Jarosław.

Z ukosa

„Ilu was?”

Pamiętam czasy, gdy rezerwowe drużyny Polonii i Czuwaju niewiele ustępowały pod względem piłkarskich umiejętności pierwszym zespołom tych klubów, a w meczach kontrolnych, które zawsze cieszyły się dużym powodzeniem i wzbudzały dreszczyk emocji, niejednokrotnie odnosili nad nimi zwycięstwa. Wówczas praktycznie nie było żadnych kłopotów z futbolowym zapleczem. Pierwsze drużyny miały „długą ławę”, drugie były na swój sposób silne i nie musiały „szukować” składu, a w kolejce do nich ustawiali się najbardziej utalentowani klubowi juniorzy.

A dziś? Weźmy na przykład taki Czuwaj, mający trzeci-ligowe aspiracje. Kto występuje w jego pierwszym zespole? W większości chłopcy, którzy jeszcze wczoraj grali na „C” i „B” — klasowych boiskach, nadrabiający zazwyczaj dużą ambicją braki w piłkarskim wykształceniu. Zaledwie na palcach jednej ręki można policzyć futbolistów — wychowanków zasańskiego klubu. I nie ma się czemu dziwić, że drużyna nie gra tak, jak sobie tego życzą kibice.

Wcale nie lepszą sytuację kadrową ma Polna, w której z kolei trzon pierwszego zespołu tworzą głównie piłkarze odbywający w Przemyslu zasadniczą służbę wojskową. Zanym żyją się z kolektywem i podnoszą swe futbolowe umiejętności, przychodzi im przodkować cywilne ubranie. Stąd też kłótnie formy „metalowców”, do której już przywykli ich sympatycy.

Nieco optymistycznie pod tym względem prezentuje się Polonia, bazująca przede wszystkim na własnych wychowankach. Za dwa-trzy lata stać ich będzie z pewnością na grę satysfakcjonującą kibiców „przemyskiej Barcelony”. Problem jednak w tym, ilu z nich wytrzyma do tego czasu?

STOP

DLA AMATORÓW „CZTERECH KÓLEK”

Mnisza — Jagiellońska — Wybrzeże Piłsudskiego — plac Cyrkowy — Galińskiego — parking stadionu Polnej — Galińskiego — Szopna — Sienkiewicza — Grodzka — Rynek — Kościuszki, Ratuszowa, Wałowa, Jagiellońska — Mnisza. To trasa Popularnego Rajdu Samochodowego, który 23 bm. organizuje Automobilklub Przemyski na ulicach Przemysła. Jego uczestnicy w trakcie jazdy poddani zostaną próbom zrywu, hamowania i sprawności, mając w sumie do pokonania ok. 11-kilometrowy dystans. Rajd pomysłany jest jako konkursowa jazda samochodowa, a udział w nim mogą wziąć załogi składające się z kierowcy i pilota. Ten drugi nie musi posiadać prawa jazdy, ale powinien mieć ukończone 16 lat życia. Załoga obowiązkowo musi mieć kaski ochronne. Obowiązuje też wyposażenie pojazdu w gaśnicę, trójkąt odblaskowy i apteczkę.

Klasyfikacja generalna imprezy prowadzona będzie bez podziału na klasę i pojemność silnika. Załogi, w których skład wchodzi kierowca - kobieta, walczą dodatkowo o Puchar Pań. Na najlepszych czekają atrakcyjne nagrody.

Blisze informacje na temat popularnych zawodów dla amatorów sportu samochodowego można uzyskać w siedzibie Automobilklubu Przemyskiego w Przemyslu, ul. Jagiellońska 2, tel. 61-53.

„TOTEK” (2)

(zestaw par na 30.04)

1. Pogoń — Polonia (1)
2. Czarni P. — Spomasz (1)
3. Budowlani — Czarni J. (x)
4. Sanovia — JKS (x)
5. Start — Polna (0:2)
6. Czuwaj — Bieszczady (1)
7. Motor — Gniewczyna (x)
8. Polna II — Łęk (1)
9. Kupiatycze — Żurawianka (2)
10. Szówsko — Gać (1)
11. Żuraw — Roztocze (1)
12. Piast — Orzeł (x)
13. Świętoniowa — Czuwaj II (1)

Poz. 1-6 — klasa „M”, poz. 7-13 — klasa „W”. W nawiasach typowanie redakcyjne. Termin nadsyłania zestawu — 25 bm.

Imię

Nazwisko

Adres



Zapasy

Młodzi „wolności” Żurawianki są coraz częściej widziani na zapasniczych matach, również w innych województwach. Niedawno startowali w Lesku, gdzie odbył się międzynarodowy turniej. Zwyciężyła drużyna Bogatyr ze Lwowa przed Switem Krzeszowice i Żurawianką.



Piłka nożna

W Krośnie rozegrano turniej juniorów w ramach spartakiadowych eliminacji strefowych. Uczestniczyli w nim, oprócz gospodarzy, reprezentacje Rzeszowa i Przemysła. Nasza drużyna zremisowała z Rzeszowem 1:1 oraz uległa piłkarzom Krosna 2:3. Ostatni turniej, z udziałem tych zespołów, odbędzie się w połowie maja w Jarosławiu.

KLASA „M”

Czuwaj — JKS 1:0 (Sakowski), Czarni Pawłosiów — Polonia III (Pisarczyk — Bogacz), Budowlani — Spomasz 2:4 (Sobejko, samobójcza — Sieńko 3, T. Niedźwiedź), Pogoń — Przełęcz 5:2 (Krzyszowski 2, Duda, Majdan, Dubniewicz), Czarni Jasło — Polonia 3:1 (Osowski), Start — Sanovia 1:1, Karpaty II — Bieszczady 1:2. Po 19 kolejce prowadzą Czarni Jasło — 29 przed Czuwajem — 26, Polna i Karpatami II — po 25 pkt. Strzelcy: A. Barnak — 13, Krzyszowski — 12, Sakowski — 11, Szyska — 10, Gogosz i Romanów — po 8 bramek.

Liga juniorów (w nawiasach młodzież): Czuwaj — Pogoń Leżajsk 2:2 (3:0), Żelmer — Polonia 1:3 (2:0). Liga makroregionalna: Igłopol Kolbuszowa — JKS 2:1.

KLASA „W”

Motor — Żurawianka 2:0 (Jarocho, Ryczkowski), Polna II — Gniewczyna 2:3 (Sobolewski, Z. Piechota — M. Słysz 3), Kupiatycze — Piast 1:3 (Stankiewicz 2, Wiśniewski dla P.), Szówsko — Orzeł 1:2 (Białda — Jasz 2), Igłopol — Roztocze Naroł — Czuwaj II 3:3 (J. Czastkiewicz 2, J. Wojańczyk — Kumiega, Osada, Czaplak), Świętoniowa — Gać 0:0, Żuraw — Łęk 2:3 (Lemlich 2 dla 2.). Po 16 rundzie prowadzi Orzeł — 25 przed Motorem i Gniewczyną po 20 oraz Piastem — 15 pkt. Strzelcy: M. Słysz — 16, A. Krupa — 11, Soloma — 10 i Kozak — 8 bramek.

Liga juniorów: Pogoń — Bizon Medyka 2:4, Oleszyce — Polna 6:1, Piast — JKS 1:5.

KLASA „A”

Cewków — Krzeszowice 2:1, Grzeska — Kaszyce 6:1, Oleszyce — Łukawiec 1:5, Orły — Dobkowiec 0:1, Igłopol Dynów — Roźwienica 5:0. Po 16 rundzie prowadzi Igłopol — 25 przed Łukawcem — 23 pkt.

LEGIA W PRZEWORSKU!

W środę, 26 bm., o godz. 16.30 na stadionie Oria odbędzie się towarzyski mecz pomiędzy I-ligową Legią Warszawa a Huraganem Gniewczyna. Dochód ze spotkania (bilety po 200 i 300 zł) zasili konto szkoły podstawowej w Gniewczynie Łanuckiej, która 7 maja otrzyma imię gen. Antoniego Chruściela — żołnierza AK, jednego z dowódców powstania warszawskiego, który urodził się w Gniewczynie. Poza atrakcjami sportowymi loteria, występy artystyczne itp. Legia awizuje „pierwszy garnitur”, w którym może zabraknąć jedynie 2-3 kadrowców.



BIAŁOSTOCKI „LODOWIEC”

Składniki: 5 jajek, 3/4 szklanki cukru, 1 szklanka mleka, kostka masła, 2 galaretki w proszku, 2 łyżki budyniu w proszku, paczka biskoptów lub szampanek.

Wykonanie: Żółtka utrzeć z cukrem i dodać 2 łyżki budyniu śmietankowego w proszku. Zagotować mleko, gorące wlać do utartych żółtek (ciągle mieszając). Postawić na mały gaz i ogrzewać do momentu aż zaczną gęstnieć. Ostudzić. Utrzeć kostkę masła i dodawać do niej po trochu ciągle ucierając przygotowaną masę. Galaretkę rozpuścić wg przepisu, lecz dodać o pół szklanki wody mniej.

Przygotować tortownicę, wysmarować masłem i na jej dnie ułożyć biskopty moczone w galaretkę. Następnie wyłożyć masę i całość zalać tężejącą galaretką, wyrównać i pozostawić do całkowitego schłodzenia. Do masy można dodać krojone orzechy, rodzynki, figi, ale „lodowiec” może się bez nich obejść.

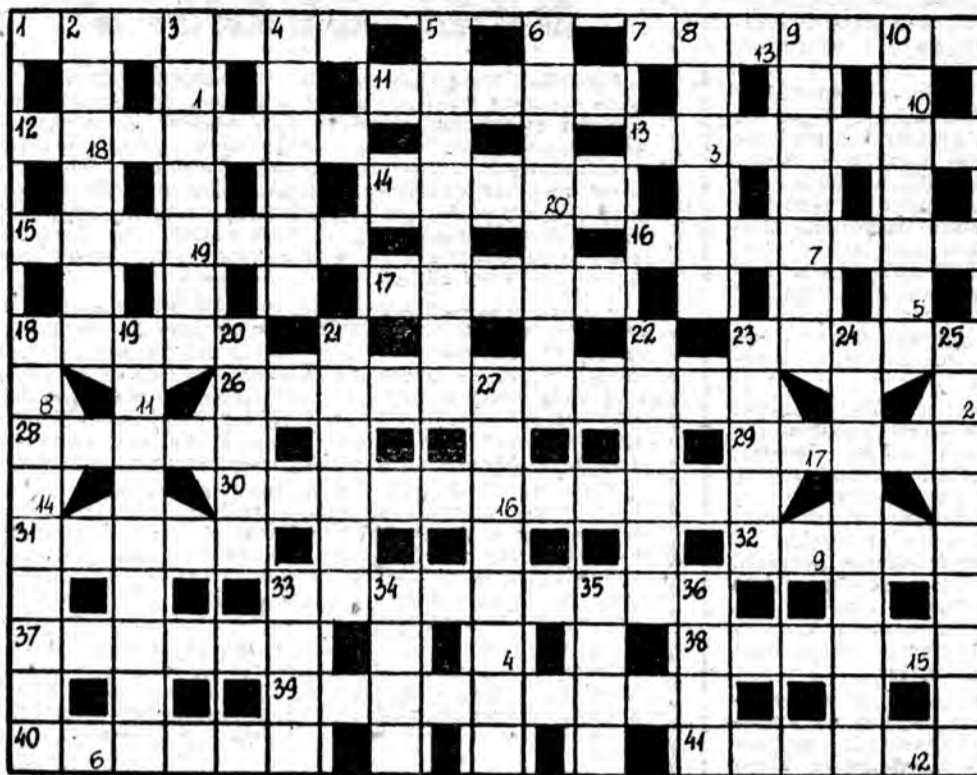
KRUCHE CIASTECZKA BEZ JAJEK

20 dag mąki, 20 dag cukru, 20 dag margaryny, pół łyżeczki proszku do pieczenia.

Margarynę utrzeć do białości, dodać cukier i dalej ucierać. Kiedy cukier będzie utarty dodać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, zagnieść ciasto. Rozwałkować cienki placek, wykrawać ciasteczka. Ułożyć na blasze, posmarować rozbitym jajkiem i posypać mielonymi orzechami, makiem lub cukrem kryształem. Piec na złoty kolor.

KRYSTYNA

Krzyżówka



Poziomo: 1) syn, 7) wyspa japońska z bazą wojskową USA, 11) narząd, 12) skrytka, 13) gatunek sowy, 14) wypęd owiec na hale, 15) decydująca zagrywka w siatkówce, 16) maszyna rolnicza, 17) cisza na morzu, 18) część dworca kolejowego, 23) wiatr wiejący ku równikowi, 26) nauka o ptakach, 28) osad tworzący się na ścianach komory spalania w silniku, 29) dawna nazwa fajki, 30) miejsce spalania zwłok, 31) łuska naboju, 32) przedmiot zabytkowy, 33) nierób, leniuch, 37) obrzęd, 38) nowo wcielony żołnierz, 39) dużo muzyków, 40) podziemna część rośliny, 41) ryba.

Pionowo: 2) wewnętrzny otwór okienny lub drzwiowy, 3) miasto nad rzeką Drzwiczka, 4) sterolotka, ruchoma część skrzydła samolotu, 5) podanie piłki z jednego skrzydła na drugie, 6) dawny spacerowy pojazd konny, 8) zwierzę futerkowe, 9) wysyłający list, 10) krzewiasty gatunek wierzby, 18) pochwalna wypowiedź, 19) czynnik normujący, 20) drapieźnik z łasicowatych, 21) gęsty las, 22) zwieńczenie wieży, 23) roślina ozdobna, 24) w za-

stawie stołowej, 25) owad pospolity w lasach iglastych, 27) roślina zielna, 33) część ręki, 34) przy butach alpinisty, 35) mocne wiązanie używane na wyroby powroźnicze, 36) szeregowiec piechoty w dawnym wojsku polskim.

Litery z pół oznaczonych od 1 do 20 utworzą przysłowie polskie, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ŚWIĄTECZNEJ Z HASŁEM Z NRU 12/1108

Hasło: „Pogodnych świąt, zmartwienia w kąci Niechaj w te dni oko Wam lśni! A przy okazji uważajcie na cholesterol — tego życzy Czytelnikom redakcja”.

Nagrodę autorską otrzymuje: Krzysztof Breda z Przemysła.

Nagrody książkowe wylosowali: Anna Mrówczyńska z Przeworska, Mariusz Kocielek z Przemysła i Krzysztof Gliński z Lubaczowa.

Czy już się dziś uśmiechnąłeś?

— Tato, kto to jest pesymista?
— To człowiek, który nosi jednocześnie i pasek, i szelki.

★

— Jak ci się podoba mój ostatni obraz „Trzęsienie ziemi”?
— Świetnie dobrany tytuł. Obraz jest rzeczywiście katastrofalny.

★

— Sąsiadko, czemu pani trzyma jedną kurę i dwa koguty?
— Zal mi tej kury. Nie chcę, żeby miała takie smutne młode lata, jak kiedyś ja.

★

— Kochanie, nie wiem jak cię przeprosić, że wczoraj wróciłem do domu zalany, a do tego jeszcze z podbitym okiem...
— Uczciwie mówiąc, wtedy jeszcze nie miałeś tego podbitego oka.

★

— Dzień dobry, panie stonoga. Coś dawno nie widzę szanownej małżonki?
— O tak, wybrała się na zakupy. Potrzebne jej nowe buty!

★

— Pani Kasiu, śniła mi się pani — mówi kolega z pracy. — Była pani taka miła...
— No wie pan, panie Zygmun- cie!

— Ależ niech się pani nie gniewał! Przedtem się obudziłem!

Har.

DZIĘKUJEMY!

★ Pamiętał o nas podczas występów w Warszawie i Modlinie zespół aktorski „Dam i huzarów” teatru „Fredrum”.

★ Z obozu kadry narodowej w Drzonkowie pozdrowienia nadesłała miotaczka Renata Tokarz.

★ Pozdrowienia z Kamiennej nadesłali pszczelarze z woj. przemyskiego (sześć nieczytelnych podpisów), wypoczywający tam pod wodzą Edwarda Burczego — prezesa WZP.

★ Ze zgrupowania w Spale napisali do nas lekkoatletki „Czuwaju” i ich trener.



Fot. R. PAWŁOWSKI

Wkrótce
w
„ŻYCIU”

- Na co choruje gospodarz komunalna? (w Przemyslu i Jarosławiu)
- Uwaga, znieczuli- ca!
- Jak regulować temperament?
- Handel bez pośredników (w „Igloo- polu”)
- „Przemyslanin” — czasopismo społeczno - eko- nomiczne sprzed lat stu z okładem
- Z nadejściem wiosny zrzucamy wa- gę
- Przemyski play- boy epoki Zyg- muntowskiej

Jerzy Leszczyński

FRASZKI MAŁŻEŃSKIE

CZUŁY MAŻ

Gotów zdradzić swą żonę,
by móc współczuć zdradzonej.

SKROMNY MAŻ

Nagością zgorszony —
w obecności żony.

OSTRZEŻENIE

Kto jak po ogień wpada do żony,
ten może wypaść jak oparzony.

GDY CHODZI O PARĘ...

Dobrać się czasem zdarzy,
lecz częściej można się sparzyć.

DO ŻONY

Nie leż jak drewno, żono,
bo możesz być spławiona.

DOWÓD OCZYWISTY

Liczne pary małżeńskie dowodzą,
że nieszczęścia parami chodzą.



Rys. E. KMIECIK